ZIEMIANIN

PISMO POŚWIĘCONE

RÓLNICTWU I PRZEMYSŁOWI.

POSZYT VI. CZERWIEC.



POZNAŃ.

Nakład Redakcyi. Druk N. Kamieńskiego i Sp.

1850.

Pismo ZIEMIANIN wychodzi 1go każdego miesiąca w poszytach około sześciu arkuszy. Może być zapisywane na wszystkich urzędach pocztowych i w znaczniejszych księgarniach. — Cena w prenumeracie półrocznéj talarów trzy, a za granicą z podwyższoną ceną w miarę odległości porto pocztowego; — korespondencye nadsełają się franco pod adresem: *Drukarnia N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu*, albo pod adresem: *Wolniewicza w Dembiczu pod Środą i Wojciecha Lipskiego w Lewkowie pod Ostrowem.*

Ponieważ niektórzy prenumeratorowie ZIEMIANINA użalają się, że nieotrzymują wszystkich poszytów, przeto zwracamy ich uwagę, że w takim razie mają się upominać u expedycyi pocztowych, u których się zapisali, a gdy to nie pomoże, dopiero u Urzędu Głównego pocztowego w Poznaniu. Kto jednak uda się do nas na piśmie, za tego chętnie podamy zażalenie do Urzędu pocztowego. Bez pisma zaś uczynić tego nie możemy, gdyż nasze zażalenie przynajmniéj na czemś oparte być musi.

N. Kamieński i Spółka.

XI.

O rachunkowości gospodarskiéj.

Przy tak urozmaiconym przemyśle, jak gospodarstwo, przedsiębiorca wtenczas tylko należyte może mieć korzyści, jeżeli wie, z jakich źródeł płynie zysk, gdzie koszta nakładu przewyższają dochody, gdzie ująć, gdzie dodać i wesprzeć. Widzimy, jak się dzieje, jeżeli ważną tę okoliczność z oka spuszczamy. Gospodarstwa nasze żywy nam tego przedstawiają obraz. Cały ich ruch we większéj części jest czysto mechanicznym, przedsięwzięcia nasze są skutkiem naśladowania, albo przypadkowym ale niewyruzomowanym wynikiem stosunków i potrzeb miejscowych. Ociągamy się, gdy idzie o wprowadzenie w życie najżywotniejszych dla gospodarza kwestyi, gdy idzie o ulepszenia radykalne, któreby nadały inny tryb, inny charakter gospodarstwu naszemu, tłomacząc się to brakiem pieniędzy, to rąk, to znów wielkością gospodarstw naszych, choć z drugiéj strony ani brak pieniędzy, ani brak rąk nam nie przeszkadza, okazałe stawiać budynki, sztuczne zakładać łąki i w ogóle zajmować się ulepszeniami, które wtenczas, jako właściwe usprawiedliwić się dadzą, jeżeli wysoki stan kultury roli, obok dostatku kapitału czynności naszéj, innego nieotwiera pola. Lecz w obec niebez-

pieczeństwa grożącego upadkiem wielkiéj części majątków naszych, jest poniekąd zdrożnością, tracić kapitały na budowle. Niepowiem, zkąd ta niewłaściwość w postępowaniu naszém pochodzi, ale pewną jest rzeczą, że brak dokładnéj rachuby wielce do tego się przyczynia.

Z rachunkowości dotychczasowéj niemogliśmy odnieść właściwych korzyści, bo głównym jéj błędem jest ograniczenie się na zapisywaniu przebiegających przez ręce nasze pieniędzy, sprzątnionego i na ten lub ów cel wydanego zboża, fabrykowanéj okowity i t. p. negując kapitał majątkowy i wiele jego cząstek, jako i paszę, pastwisko, wreszcie robociznę i mierzwę, owe dwie podwaliny, na których bez wątpienia cała spoczywa machina gospodarska. Pomijamy wszystkie te ważne przedmioty, jakby nieistniały, a przynajmniéj nie staramy się sprowadzić ich na pieniądze, owéj miary wspólnéj wszystkim na świecie rzeczom.

Niebędziemy też mieli żadnych powodów powątpiewać o potrzebie i konieczności zaprowadzenia w gospodarstwach naszych rachunkowości rozmiaru rozleglejszego i gdy się przejmiemy prawdą, że gospodarstwo, jako przemysł, wtenczas tylko z prawdziwą korzyścią ostać się może, tak dla pojedyńczego przedsiębiorcy, jak dla dobra ogólnego, jeżeli kapitał majątkowy wnierozerwanéj z cząstkami swojemi zostaje spojni.

Bez ścisłego ocenienia kapitału majątkowego i obrotowego, jego wpływu na przedsiębiorstwa nasze, bez sprowadzenia na pieniądz wszystkich produktów naszych, bez wiadomości zatém, ile nas kosztuje fura gnoju albo dzień roboczy; błąkamy się z całą naszą wiadomością czerpaną z dzieł obcych autorów w nieskończonym labiryncie, zostajemy bez pewnego punktu oparcia się i trzymamy raz to za korzyść, co jest stratą, to znów za stratę, co jest korzyścią, a zwykle się w jednym i drugim przypadku mylimy. Idźmy do tak nazwanych wzorowych gospodarstw naszych, a przekonamy się, jakiego potrzeba natężenia dyrygujących gospodarstwem, chcąc z skutków pojedyńczych przedsiębierstw w oderwaniu nawet od całości, należycie korzystać, badajmy ich a w rzetelném

i bezstronnem ocenieniu siebie, przyznają słuszność twierdzenia, że nie wiedzą, jak na téj lub owéj gałęzi o stosunku do całości gospodarstwa wychodzą. Ztąd też pochodzi, że mimo wszelkiéj troskliwości o dotychczasowéj rachubie, mimo dozorowania osobistego właściciela zostajemy bez rękojmi względnie sumienności i zdatności urzędników, o wypełniabiu ich obowiązków.

Bacząc na tyle względów z udoskonalonéj rachuby wynikających, oddałem się przedmiotowi temu wtenczas jeszcze, kiedym w urzędowaniu przy tutejszem Ziemstwie najlepszą miał sposobność rozpatrzenia się w gospodarstwach naszych, kiedym przez sporządzenie pareset taks dóbr w różnych powiatach położonych, poniekąd wnikał w żywot przemysłu tego. Przeświadczony, że buchhalterya kupiecka w formie podwójnéj czyli włoska, wszelkie nastręcza środki do osięgnienia w gospodarstwie tych samych rezultatów, które z niéj ma kupiec w zawodzie swoim pod względem, przemysłowości do gospodarstwa zbliżonym, nie szczędziłem pracy i zabiegów w usunięciu trudności będących mi na przeszkodzie. Pracowałem w komptoarze handlu znacznego za granicą, starałem się obeznać z literaturą rachunkowości gospodarskiéj w Niemczech szczególniéj znacznie już rozwiniętéj, zwiedziłem gospodarstwa, w których takowa od wielu już lat z największą korzyścią prowadzoną bywa. Niewątpiąc na chwilę o jéj skuteczności w praktyce, czuję obowiązek tym większy, napisania skazówki, jak urządzić w gospodarstwie rachunkowość wedle prawideł buchhalteryi kupieckiéj podwójnéj, że się poniekąd i między nami już czuć daje niedostateczność rachuby dotychczasowéj, i że usiłowania nasze, by dźwignąć przemysł gospodarski, jako najżywotniejszą podstawę całego bogactwa naszego, bez niéj nie odniosą pożądanego skutku. Postęp nasz zawsze będzie wolnym, i że tak powiem, chromym; nie dość jędrnym, bo nie rodzimym.

Z gospodarstwem ma się jak z machiną; chcąc jedno i drugie dokładnie poznać, rozłożyć je trzeba na wszystkie te części i cząsteczki, z których się składa. Rozpadać więc też musi rachunkowość na tyle obrachunków,

ile jest w gospodarstwie przedmiotów różniących się od siebie; te zaś znów w jednéj zbiegające się księdze, tak nazwanéj księdze głównéj, tworzą łańcuch opasujący całość i przedstawiają nam zyski i straty poniesione w ciągu roku tak ogółem jako i przy każdéj gałęzi z osobna. Obrachunki te, z wyjątkiem księgi kalkulacyjnéj, rejestru robocizny i dziennika najemników, przyjmują wszystkie jedną formę, zupełnie taką, jaką widzimy na dołączonych wyjątkach z księgi głównéj, to jest: każdy obrachunek noszący nazwę swoją na czele dwóch przeciwległych sobie stronnic, mieści w sobie rozchód i dochód. Na stronnicy rozchodu zapisują się wszystkie nakłady uczynione dla przedmiotu lub osoby jakiéj, albo raczéj wszystko to, co kto odbiera, na przeciwnéj stronnicy dochodu zaś wszelkie korzyści albo wszystko to, co kto daje. Rubryka pierwsza i druga mieszczą w sobie datę, trzecia, stronnicę czyli folium obrachunku szczegółowego, tyczącego się tego samego przedmiotu, czwarta, krótkie oznaczenie nakładu lub dochodu, piąta, ilość pieniężną, szósta zaś obrachunek czyli przedmiot, z którym się styka, czy raczéj wierzyciela lub dłużnika swojego, do tych rubryk jednak na niektórych obrachunkach dodać trzeba i inne, aby w nich wedle okoliczności pomieścić liczbę, miarę lub wagę różnych przedmiotów.

Forma, jaką obrachunki przybierają, wypływa z zasad, na których cała budowa téj rachunkowości się opiera. Zasady te są:

1) Cokolwiek się daje zarazem się odbiera. Ten więc komu się daje, jako odbierający staje się dłużnikiem względem tego, który daje albo z czego się daje, ten znów jako dający wierzycielem, względem odbierającego, z czego wypływa, że dający i odbierający czyli wierzyciel i dłużnik równocześnie powstając, żaden z nich jednostronnie istnieć niemoże.

2) Dłużnik i wierzyciel w nieustannym ze sobą związku, utrzymani być muszą.

3) Każda rzecz w samem poczęciu swojem od drugiéj odłączoną być musi.

4) Wszystkie rozchody i dochody pieniężne (gotówką) przebiedz muszą księgę kasową.

5) Każda rzecz odziedziczona lub kupiona względem ceny kupna lub schedy ze wszystkiemi na ten cel czynionemi kosztami dopotąd jest dłużnikiem, dopokąd sprzedaną nie zostanie, a w tenczas staje się wierzycielem.

Widziemy tedy, że właściwe wyśledzenie dłużnika i korespondującego z nim wierzyciela, w rachubie téj niezmiernie ważną jest rzeczą. W życiu pospolitem wyrazy te przywodzą nam na myśl osoby żyjące, które albo są winne, albo mają do żądania; buchhalterya jednak daléj sięga, bo uosobnia tak żyjące jak i martwe przedmioty, a wedle okoliczności dowolne oznaczenia, robiąc je dłużnikami i wierzycielami; z ścisłego zaś związku dłużnika z wierzycielem pochodzi, że każda czynność, każde zajście w księgach podwójnie się zaciąga, i że rachuba ta nosi nazwę p o d w ó j n é j. Podwójność taka zaś daje nam rękojmię przez równoważenie się przeciwległych sobie sum rachuby wolnéj od błędu, ułatwia dostrzeżenie wprzeniewierzeniach urzędników i podaje sposób, do prowadzenia jasno i pewno najzawikłańszych stosunków. Rzut oka na przyłączone wyjątki z księgi głównéj przekonywają o tyle o twierdzeniu mojem, o ile wyjątek ztreściony zdoła rzucić światła na całość rachuby.

Pomiędzy księgami potrzebnemi przy rachunkowości podwojnéj w gospodarstwie niezbyt skomplikowanem:

1) księga kasowa pierwsze zajmuje miejsce; nosi ona jak już powiedziałem porówno z drugiemi jedną formę, to jest taką, jaką mają przyłączone wyjątki z księgi głównéj. Uderza to na pierwszy rzut oka każdego, co z rachubą kupiecką nie miał nic do czynienia dla tego, że to wbrew porządkowi dotychczasowéj rachuby naszéj, żeby dochody zapisywać na stronnicy rozchodu, a rozchody na stronnicy dochodu. Lecz skoro uwagą wrócimy do zasad, na których rachunkowość podwójna się gruntuje, zrozumiemy, że kasa występując jako osoba, staje się dłużniczką względem płacącego a wierzycielką względem odbierającego z niéj pieniądze, a zatém, że wszystko, co

odbiera przychodzi na rozchód, a przeciwnie wszystko co daje (wypłaca) na dochód. *)

2) Rejestr inwentarza żywego mieści w sobie wszelki gatunek inwentarza, w którym jak się rozumie, dla każdego gatunku osobny otwiera się obrachunek.

3) Rejestr zboża w snopie mieści w sobie tyle obrachunków, ile ma kto gatunków zboża. Reprezentując gumno, staje się dłużnikiem względem pól dostarczających mu swą krescencyą a wierzycielem względem obrachunków tych przedmiotów, którym zapasy swoje choć w innym już oddaje kształcie, jako: względem rejestru zboża w ziarnie, paszy suchéj i obrachunku omłotu co do wynagrodzenia małderników.

4) Rejestr zboża w ziarnie, w którym także umieścić można obrachunek roślin okopowych.

5) Rejestr paszy suchéj wszelkiego rodzaju i plew.

6) Rejestr pól, łąk, pastwisk i ogrodu.

7) Rejestr sprzętów gospodarskich mieścić w sobie także może obrachunek mierzwy.

8) Rejestr kosztów utrzymania gospodarstwa.

9) Rejestr kosztów utrzymania domu.

10) Rejestr rozmaitych obrachunków.

Jego głównym celem mieścić w sobie obrachunki nad przedmiotem albo z osobami takiemi, które w przechodnim azatem krótkim tylko z gospodarstwem zostają stosunku, np. z kupcami względem towarów na kredyt wziętych, z rzemieślnikami czasowo tylko zatrudnionymi; ale znajdą w nim właściwe miejsce i takie obrachunki, które dla krótkości swéj osobnego niewymagają rejestru np. obrachunki z karczmarzem, kapitału, prowizyi, folwarku, podątków, i t. p., które każdy przy zaprowadzeniu téj rachunkowości z natury swéj łatwo rozpozna.

---

*) Nadmieniam, że zastąpiłem wyrazy debet i credit naszemi rozchód i dochód, które tu używam, bo doskonale odpowiadając i znaczeniu i myśli tych obcych wyrazów, zdawały mi się być i dla tego właściwe, że powszechne ich przyjęcie w dotychczasowéj rachubie niejako zwyczajem uświęcone, zrozumialsze, aniżeli wedle dosłownego tłomaczenia, wyrazy: odebrał, winien, ma mieć, dał lub mieć.

11) Rejestra czynszów i danin, w którym naturalnie dla każdego czynszownika osobny otwiera się obrachunek noszący na czele swojem imie i nazwisko tegoż. Co do powinności swoich jest dłużnikiem względem folwarku NN., a względem którego znów w miarę spłacanéj zaległości staje się wierzycielem. Wartość danin w naturze przyjąć trzeba wedle ceny targowéj.

12) Rejestr komorników, deputantów, czeladzi i domowników.

13) Rejestr remanentów miesięcznych, potrzebny dla tego, że świadczą za rachubę wolną od błędów, jeżeli suma wszystkich rozchodów równoważy się z sumą wszystkich dochodów.

14) Rejestr inwentarza mieści w sobie inwentarz czyli spis zapasów w ogóle tego wszystkiego, co przy zamknięciu ksiąg posiadamy lub co winni jesteśmy. Wedle niego przenoszą się remanenta na rok przyszły, diferencye więc zachodzące między rzeczywistością a rachubą w ostatniéj sprostowane być muszą przed zamknięciem ksiąg.

Taki spis potrzebny również przed zaprowadzeniem rachunkowości, aby wedle zasady ad 3, jedno od drugiego odłączając, wykazać wszystkie cząstki kapitału majątkowego, czy raczéj wszystkich tych dłużników, względem których wyłącznie jest wierzycielem.

15) Księga kalkulacyjna.

Jedna z najważniejszych dla gospodarza ksiąg, bo mieści w sobie obrachunki, na których się opierają ceny wszystkich produktów naszych. Formę, jaką obrachunki te przyjmują, wskazują załączone wyjątki.

Co do sposobu sprowadzenia na pieniądze produktów wiejskich, zdania w Niemczech są różne; jedni za przyjęciem cen targowych z przecięcia pewnego przeciągu czasu, bo im się nie zdaje, żeby w inwentarzu przyjąć wartość wiertela żyta np. po 1 złp., jako cenie produkcyjnéj; inni znów zatém, żeby ceny płodów wiejskich na produkcyi oprzeć. Podzielam zdanie ostatnich, bo celem każdéj kalkulacyi jest, wypośrodkować ile nas rzecz jaka kosztuje, a nie wszystkie przedmioty są sprzedajne, z któ-

rych w gospodarstwie zysk ciągniemy. Tem samem musielibyśmy je z obrachunku opuścić nie mając na nich cen targowych, albo bylibyśmy zmuszeni szukać ich wartości produkcyjnéj, co jednak obok cen targowych na wszystkie przedmioty sprzedajne, byłoby zwichnięciem z właściwéj drogi, bo nieznalibyśmy właściwéj wartości mierzwy i robocizny, jako fundamentu rachunkowości, którą wskazuje.

Chcąc zaś wedle ceny targowéj rachować paszę, którą np. inwentarzem spotrzebujemy, wartość jéj przewyższałaby o wiele więcéj wartość produkcyjną, a gdyby takowéj użytek z inwentarza nie pokrywał, musianoby nie dostającą resztę policzyć na wartość kapitałową inwentarza, coby nareszcie do przewrotnego zawiodło rezultatu, gdyż wedle naturalnego biegu rzeczy, wartość kapitałowa inwentarza krom użytku, jaki z niego mamy z czasem nie rosnąć ale ubywać powinna. Wszakże inwentarz dla roli, nie zaś przeciwnie rola dla inwentarza; on tylko środkiem do celu, ale nie celem samym. Nie powinno nam też tyle chodzić o wiadomość, ile mamy zysku lub straty bezpośrednio na tych wszystkich artykułach, które inwentarzowi dostarczamy, jak raczéj o to, jak nam się opłacają przez użytek z inwentarza. Z niewłaściwego pojęcia téj okoliczności pochodzi i niewłaściwe postępopowanie wyrażające się najdobitniéj w powszechnie u nas przyjętem pytaniu: „ile ci przynosi owca?“ Czyniąc takowe mamy na myśli czysty zysk, a przecież mijamy się niezmiernie z prawdą, o czem nas następujący przekonywa obrachunek.

Wiadomą jest rzeczą, że owca, chcąc ją utrzymać w stanie gospodarczym, potrzebuje dziennie 2 funty siana lub innéj paszy zastępującéj siano, przez 365 dni więc 730 funtów = cetn. 6, funtów 70. Przyjmując wartość jednego cetnara na 1 złoty a zatem w stosunku do teraźniejszéj ceny targowéj nadzwyczaj nisko, kosztowałaby pasza całoroczna dla owcy 6 złotych 19 groszy. Przy takiéj paszy nie można przyjąć wyżéj wełny nad 2½ funta z owcy czyli 1 cetnar z 44 sztuk. Aby koszta paszy pokryć, musianoby więc sprzedać jeden cetnar wełny

po 291 złot. 26 groszy, inne zaś nakłady niemało także wynoszące, jakoto: prowizya od wartości kapitałowéj owcy, zasługi owczarza, koszta wystawienia i utrzymania budynków, utrzymania i z użycia się sprzętów, byłyby stratą oczywistą, gdybyśmy nie mogli wełny w droższéj sprzedać cenie, albo owcom tańszéj dostarczyć paszy. Nie zaszlibyśmy więc jak powiedziałem do przewrotnego rezultatu? gdybyśmy chcieli inwentarzowi porachować kopę słomy po 24 złote i cetnar siana po 4 złote, to jest wedle dzisiajszych cen targowych w Poznaniu.

Tak samo byłoby błędem chcieć liczyć wedle cen targowych zboże potrzebne do siewu, dla koni, dla deputantów lub na inne cele gospodarskie; przedrożonoby albowiem robociznę a obciążywszy nią pola w matematycznéj postępujęc progresyi, nakłady nakoniec przewyższałyby dochody, choćby i pod najkorzystniejszemi dla gospodarza konjunkturami.

Zauważając nareszcie niestałość cen targowych w jednym roku kilka razy nawet zmieniających się, trudno wierzyć, aby mogły być dostateczną rękojmią w śledzeniu zysku i straty przy każdéj gałęzi z osobna, w ich przyjęciu albowiem tracimy wiadomość, ile nas który produkt kosztuje. Wszystko więc, cokolwiek wedle cen targowych rachowanem być ma, wedle takowych téż sprzedanem być musi, co jednak być niemoże, bo bez siewu niemoglibyśmy sprzątać, bez paszy inwentarza, a bez tego wszystkiego gospodarować.

16) Księga główna jest, że tak powiem, zbieralnikiem tego wszystkiego, co w sobie mieszczą poprzedzające rejestra. Przeniesienie więc zajść czyli zapisań z obrachunków szczegółowych powinno być tak uskutecznione, aby łatwy mieć pogląd na wszystko, cokolwiek wiedzieć pragniemy. Każde więc zajście w księdze głównéj musi być wyrażone krótko, treściwie i dobitnie, bo mamy je już gruntowniéj czyli obszerniéj opisane w poprzedzających rejestrach. Nie służy ona więc już tyle do kontroli urzędników, jak raczéj do wykazania zysku i straty. Aby zaś czasu nie tracić na szukanie pojedyńczych obrachunków, dołącza się na końcu wielkiéj księgi rejestr alfabetyczny,

w którym się zapisuje każdy obrachunek bezpośrednio po przeniesieniu pod literą początkową nazwy jego.

Prócz tego potrzeba jeszcze:

a) rejestrów robocizny,

b) dziennika najemników,

które każdy wedle upodobania swojego w formie tabelarycznéj urządzić może.

Ponieważ jednak dostarczają materyału do innych ksiąg, nadmieniam, iż tak ułożone być powinny, aby wyciągi miesięczne wykazały, wiele robił dni, każdy robotnik, każdy zaprząg i przy jakiéj robocie. Otóż to w ogólnym zakresie skazówka, jak prawidła rachunkowości kupieckiéj zastosować do gospodarstwa. Widzimy z niéj, iż rachuba taka przebiegając wszystkie, choćby najdrobniejsze szczegóły, łączy je nareszcie w całość, jakoby w łańcuch o tylu ogniwach, ile porusza cząstek gospodarstwa Wyobraźmy sobie załączone wyjątki z księgi głównéj jako pojedyńcze ogniwa jego, a od razu pochwycimy ducha całéj téj rachuby opartéj na loice i na zasadzie o równaniach w niéj gospodarza, który jakoby w zwierciedle przejrzeć może operacye swoje z całego roku i skutki czy złe czy dobre z wszystkich przedsięwzięć swoich, a jeżeli czynności jego niezawsze odniesą pomyślny skutek, zostanie mu przecież to błogie uczucie, jakie unosi duszę, kiedy zdając sobie sprawę z postępków naszych, przeświadczeni jesteśmy, żeśmy postępowali wszędzie zgodnie z rozumem i przekonaniem naszém. Jest ona przewodnikiem wiodącym gospodarza na drogę rzeczywistości i prawdy, a kto baczność swoją wytęży na wypadki jéj, niechaj będzie pewien, że uchroni się od wielu błędów, które niewykryte dotąd, wystawiają go na koszt, na stratę nieraz całego dobytku. Jeżeli więc rachunkowość wspomniona tak wielkiéj jest wagi, co do osobistych korzyści gospodarza, o ileż więcéj nie wpłynie na kraj cały, poruszając wszystkie stosunki gospodarstwa i nadając niejako pęd nowy usiłowaniom naszym. Ustaliłaby się u nas renta tak ważną w Anglii odgrywająca rolę, a ustąpiłyby jéj miejsca przy kupnach, dzierzawach i t. p. używanie dotąd za podstawę taksy; wiadomo na jak wątłym opie-

rające się fundamencie; na zasadach, których do oszacowania rozumowego gospodarstwa już użyć niemożna, rządy zaś w opodatkowaniu miałyby niejako określone granice, po za któreby wyjść nie mogły bez narażenia na niebezpieczeństwo całego kraju.

Ileż to nakoniec nie żalimy się na brak umiejętnie ukształconych urzędników gospodarskich. Przyłożmyż się tedy do rozkrzewienia rachuby będącéj najkrótszym i najskuteczniejszym środkiem do zbratania empiryi z teoryą, bo ona, jako wieczna przedstawicielka wszystkich naszych czynności jest niejako teoryą wypływającą z stosunków miejscowych. Któryż ekonom mógłby być obojętnym na wypadek rachuby oświecającéj go względem najmniejszéj nawet rzeczy; czyż radość, jaką uczuje po zamknięciu ksiąg będących świadkiem jego usiłowań, jego postępu w przysparzaniu dochodów, nieobudzi w nim wiele innych cnotliwych dążeń, nie zaprawi ciekawości jego do czytania dzieł gospodarskich? a przekonawszy się, jaki nauka potężny na gospodarstwo wywiera wpływ, chybaby był nie człowiekiem, gdyby się miał zapatrywać na nią, równem jak dotąd okiem niedowiarstwa i pogardy. Ale! zarzuci może nie jeden z czytelników, rachuba taka wymaga wiele czasu, urzędnicy nasi nie dość usposobieni do niéj, albo trzebaby osobnych do prowadzenia ksiąg buchhalterów.

Co do czasu zaręczam, że nie więcéj wymaga, jak potrzebują do prowadzenia troskliwego teraźniejszéj rachuby; najwięcéj albowiem zajmuje czasu zamknięcie ksiąg a przed niem naturalnie kalkulacye, wszystko to przecież w takiéj uskutecznić można porze, gdzie gospodarz bez uszczerbku w dozorowaniu gospodarstwa 14 dni poświęcić może rachunkowości tyle dlań wagi mającéj. W żniwa zaś niepotrzeba, jak po prostu zapisać co zaszło i resztę do dogodniejszego zostawić czasu. Rozumie się, że w dobrach wielkich człowiek jeden wyłącznie do buchhalteryi potrzebny.

Nie sądźmyż zaś, żeby rachuba ta miała być trudną. Widziałem we Francyi dzieci 14letnie w różnych szkołach z łatwością pojmujące buchhalteryą kupiecką o tyle

od naszéj trudniejszą, o ile więcéj uwikłana we formy. Co więc niedorostki takie pojęły, tém snadniéj przyjmie człowiek dojrzały. Wszystko na tém polega, by dokładnie pochwycić zasady, lubo nie taję, że powyższa skazówka do właściwego ich zastosowania dla tych tylko może być wystarczającą, którzy nieco więcéj znają jak 4 działania arytmetyczne. Dla innych zaś trzeba żywego przykładu, to jest, przedstawienia rachuby z całego roku, aby krok za krokiem wedle wzoru postępując, mogli zrozumieć cały jéj związek. Na to jednak dość obszernego potrzeba dzieła.

Marca dnia 29. roku 1850.

A. M.

OBRACHUNEK STODOLNY ŻYTA.

Rozchód.

1849.	fol.		kóp.	Tal.	sg.	fn.	Obrachunek.
Stycznia	1	Przyjęto w kupnie .	90	522	—	—	kasy.
Lipca	31	sprzęt z pola V. . .	100	134	20	4	pola V.
		sprzęt z pola VII. .	120	136	6	4	pola VII.
			310	792	26	8	
1850.							
Stycznia	1	Zostaje z przeszł. roku	91	112	4	7	kapitału

Dochód.

1849.	fol.		kóp.	Tal.	sg.	fn.	Obrachunek.
Stycznia	31	Omłócono . . .	7	40	18	—	
Lutego	28	dito . . .	27	156	18	—	
Marca	31	dito . . .	56	324	24	—	
Sierpnia	31	dito . . .	$10\frac{1}{3}$	12	21	5	
Wrześn.	30	dito . . .	$77\frac{2}{3}$	95	17	1	
Listop.	30	dito . . .	31	38	4	5	
Grudnia	31	dito . . .	10	12	9	2	
			219	680	22	1	
		te dały:					
		w ziarnie na śpichrz					
		wiert. 929 gr. 11					żyta
		młocornikom 57 - 5					omłotu
		wiert. 987 gr. —					
		w słomie cetnar. 1494					słomy
		w plewach wier. 1010					plew
		Remanent . . .	91	112	4	7	remanent.
			310	792	26	8	

OBRACHUNEK ŻYTA.

Rozchód.

1849.		fol.		wiert.	garncy	Tal.	sg.	fn.	Obrachunek.
Stycznia	1		Przyjęto w kupnie .	35	—	35	—	—	kasy.
	31		Z omłotu	35	—	30	12	11	stodolny.
Lutego	28		dito	126	9	110	1	1	żyta.
Marca	31		dito	262	7	228	16	2	dito
Sierpnia	31		dito	36	—	7	24	—	dito
Wrześn.	30		dito	296	4	64	5	7	dito
Listop.	30		dito	131	4	28	13	1	dito
Grudnia	31		dito	42	3	9	4	3	dito
			koszta wywózki . .	—	—	15	21	—	kosz.wyw.
			zysk . . .	—	—	237	29	—	zys. i straty
				964	11	767	7	1	
1850.									
Stycznia	1		zostaje z przeszł. roku	17	11	3	25	—	kapitału.

Dochód.

1849.		fol.		wiert.	garnc.	Tal.	sg.	fn.	Obrachunek.
Stycznia	31		Sprzedano . . .	36	—	42	—	—	kasy.
Lutego	28		dito	108	—	126	—	—	kasy.
Marca	31		dito	180	—	210	—	—	kasy.
Listop.	30		dito	108	—	108	—	—	kasy.
Grudnia	31		dito	108	—	99	—	—	kasy.
			wydano na ordynaryą:						
			komornikom . .	12	—	6	15	4	komornik.
			deputantom . .	88		47	23	8	deputant.
			na potrzeb gospodarst.	48	—	35	14	—	utrz. gosp.
			na potrzeb domu .	16	—	11	25	—	utrz. domu
			meszne	15		8	4	4	podatków.
			dla świń . . .	12		6	15	6	świń.
			dla młodoc. bydła	1		—	16	3	mł. bydła.
			dla koni . . .	52		26	8	4	koni.
Wrześn.	30		na wysiew:						
			w pole IV. . . .	62	—	13	13	—	pola IV.
			w pole VI. . .	63		13	19	6	pola VI.
			na pastwisku . .	38		8	7	—	pastwiska.
				947	—	763	12	1	
Grudnia	31		Remanent . . .	17	11	3	25	—	Remanent.
				964	11	767	7	1	

OBRACHUNEK OWIEC.

Rozchód.

1849.	fol.		szt.	Tal.	sg.	fn.	Obrachunek.
Stycznia 1		Wartość w kupn. przyj.	500	500	—	—	kasy
Kwietn. 4		kupiono po Tal. 2. .	200	200	—	—	dito
Maja 31		przy praniu:					
		komornicy	—	—	7	—	komornik.
		czeladź	—	—	11	8	czeladzi
		najemnicy . . .	—	2	15	—	kasy
		przy strzyżce:					
		komornicy	—	—	14	—	komornik
		czeladź	—	—	11	8	czeladzi
		najemnicy	—	3	22	—	kasy
Czerwca 30		przy wywózce wełny	—	2	20	—	koni
Grudnia 31		wart. przych. jagniąt	150	150	—	—	zysku i strat.
		zasługi ect. owczarza	—	150	28	—	deputantów
		prowizya od wartości kapitałowéj owiec .	—	32	13	6	prowizyi
		paszenie:					
		siana łączn. cetn. 419	—	70	15	10	siana
		si. z wyki - 145	—	54	26	—	sian. z wyki
		si. z koniczyn. - 218	—	29	—	8	si. z konicz.
		słomy ozimej - 1195	—	123	15	1	słomy
		słomy jaréj - 1013	—	130	9	—	dito
		słom. rzepian. - 184	—	3	17	6	dito
		grochu wierteli . 2	—	2	—	—	grochu
		kartofli wierteli . 830	—	108	27	5	kartofli
		pastwisko:					
		z pola I.	—	42	17	6	pola I.
		z pola XI. . . .	—	26	—	—	pola XI.
		z odłogów . . .	—	66	9	6	pastwiska
		zysk	—	466	—	3	zysku i strat.
			750	2167	11	5	
1850.							
Stycznia 1		Wartość pozost. owiec	680	780	—	—	kapitału

Dochód.

1849.	fol.		szt.	Tal.	sg.	fn.	Obrachunek.
Czerwca 9		za 12 ½ cet. weł. à t. 80	—	1000	—	—	kasy
Listop. 1		sprzedano po tal. 2	60	120	—	—	kasy
Grudnia 31		zdechło w ciągu roku	10	10	—	—	zysku i strat.
		wartość mierzwy . .	—	257	11	5	mierzwy
			70	1387	11	5	
		Remanent . . .	680	780	—	—	Remanent.
			750	2167	11	5	

OBRACHUNEK SŁOMY OZIMÉJ.

Rozchód.

1849.	fol.		Cetn.	Tal.	sg.	fn.	Obrachunek.
Stycznia	1	Przyjęto w kupnie .	500	50	—	—	kasy
Grudnia	31	Z omłotu:					
		żyta . . .	1494	148	16	4	stodol. żyta
		pszenicy	408	39	2	—	stod. pszen
			2402	237	18	4	
1850.							
Stycznia	1		184	8	27	11	kapitału

Dochód

1849.	fol.		Cetn.	Tal.	sg.	fn.	Obrachunek.
Grudnia	31	Wydano w ciągu roku:					
		dla komorników . .	64	4	24	—	komornik.
		- deputantów . .	160	12	—	—	deputant.
		- koni . . .	117	11	25	5	koni
		- wołów . . .	292	28	20	10	wołów
		- krów . . .	307	38	29	3	krów
		- młodoc. bydła .	58	5	20	—	młod. bydła
		- owiec	1195	123	15	1	owiec
		- świń	16	2	6	6	świń
		- wołów tucznych	4	—	6	—	woł. tuczn.
		- wieprzy tucznych	5	—	23	4	wieprzy tcz.
			2218	228	20	5	
		Remanent . . .	184	8	27	11	Remanent.
			2402	237	18	4	

OBRACHUNEK POLA Nr. VIII.

Rozchód.

1849.	fol.		Tal.	sg.	fn.	Obrachunek.
Kwietn.	28	Wysiew owsa wierteli 75	32	2	6	owsa
	30	przy siewie komornicy .	—	14	—	komornik.
		przy órce konie dni 7	3	22	—	koni
		przy órce woły dni 16	8	22	8	wołów
		przy włoczce konie dni 7	3	22	—	koni
		przy ekstyrpowaniu dni 5	2	20	—	koni
Wrześn.	30	przy sprzęcie najemnicy .	11	10	—	kasy
		przy sprzęcie komornicy .	1	5	—	komornik.
		przy zwózce konie dni 4	2	4	—	koni
		przy zwózce woły dni 8	4	11	4	wołów
		prowizya od wartości pola	50	—	—	prowizyi
Listop.	30	223 fur mierzwy . . .	33	25	8	mierzwy
		przy nakładaniu etc. mierzwy najemnicy . . .	3	2	—	kasy
		czeladź	—	27	1	czeladzi
		przy wywózce mierzwy:				
		konie dni . . . 8	4	2	—	koni
		woły dni . . . 34	16	7	4	wołów
		przy órce konie dni . 8	4	2	—	koni
		przy órce woły dni . 6	2	26	—	wołów
			185	15	7	
1850.						
Stycznia	1	zostaje z przeszłego roku .	65	2	1	

Dochód.

1849.	fol.		Tal.	sg.	fn.	Obrachunek.
Wrześn.	14	Sprzęt owsa kop 100	120	13	6	stodol. owsa
Grudnia	31	Remanent	65	2	1	Remanent.
			185	15	7	

NB. Remanent oznacza wartość roboty pod przyszły płód, tu pod kartofle uskutecznionéj.

	KALKULACYA nad kosztami paszy dla 16 wołów, robocizny tychże i mierzwy z nich uzyskanéj.	Tal.	sg.	fn.
Woły.	dostały paszy od 1. Stycznia do 1. Lipca:			
1849.	siana łącznego cet. 67 tal. 11 sg. 15			
	siana z wyki cetn. 24 tal. 4 sg. —			
	si. z koniczyny cet. 5 tal. — sg. 25	16	—	—
	słomy oziméj cet. 183 tl. 23 sg. 13 f. 2			
	słomy jaréj cet. 109 tl. 25 sg. 4 f. 1	48	17	3
	plew wierteli 355	9	25	10
	kartofli wierteli 132	17	18	—
	jęczmienia wierteli 23	16	20	3
	koniczyny zielonéj z mórg 11 . .	16	15	—
		125	6	4
	dodawszy do téj sumy: tał. srg. fn			
	a) koszta utrzymania 2 ratai 46 26 2			
	b) dto 2 parob. tł. 44 sg. 27 f. 6			
	c) zasł. tychże tl. 12 sg. „ f. „ 56 27 6			
	d) koszta utrzymauia skotarza 8 8 6			
	e) półroczne prowizye od kapitału, nakładowego, od wartości sprzętów etc. . 8 11 3	120	13	5
	czynią koszta . . .	245	19	9
	po odtrąceniu zaś	48	17	3
	jako wartości mierzwy, pozostaje na robociznę	197	2	6
	Woły robiły w ciągu półrocza tego dni 361			
	kosztuje więc 1 dzień ratajski po 4 woły srg. 16 5/12			

	KALKULACYA nad kosztami utrzymania 19 krów, mleka i mierzwy z nich uzyskanéj.	Tal.	sg.	fn.
Krowy.	dostały od 1. Stycznia do 1. Lipca:			
1849.	siana łączn. cet. 86 ½ tl. 14 sg. 12 f. 6			
	siana z wyki cet. 10 tal. 1 sg. 20 f. „			
	si. z konicz. cet. 17 tal. 2 sg. 25 f. „	18	27	6
	słomy ozimėj cet. 219 tl. 34 sg. 21 f. 1			
	słomy jaréj cet 100 tl. 22 sg. 25 f. 10	57	16	11
	plew wierteli 220	7	22	1
	kartofli wierteli 315 ½	42	2	—
	koniczyny zielonéj z 9 ⅓ mórg . .	13	20	—
		139	28	6
	dodać do tego:			
	a) kosz. utrzym. skotarza tl. 9 sg. 25 f. —			
	b) półroczne prowizye od kapit. nakładowego etc. tl. 7 sg. 22 f. 1	17	17	1
	czynią koszta . . .	157	15	7
	ztąd zaś potrąciwszy wartość mierzwy	57	16	11
	pozostaje na mleko	99	28	8
	Mleka uzyskano w ciągu tych sześciu miesięcy kwart 12,552, kosztuje zatem kwarta jedna 2⅚ fen. czyli dla uzupełnienia ułamka fenigi 3.			

	KALKULACYA nad polem VIII.	Tal.	sg.	fn.
Owies.	przy órce dni 23	12	14	8
	przy włóczce dni 7	3	22	—
1849.	wysiew owsa 75 wierteli . . .	32	2	6
	przy siewie dni komorniczych 4 .	—	14	—
	przy ekstyrpowaniu dni 5 . . .	2	20	—
	przy koszeniu dni 25	5	21	6
	przy wiązaniu etc. dni 16 . . .	2	20	—
	przy nakładaniu etc. dni 24 . .	4	3	6
	przy zwózce owsa dni 12 . . .	6	15	4
	prowizya od wartości kapitałowéj pola	50	—	—
		120	13	6
	wedle rejestru zboża w snopie, słomy sprzątniono 100 kóp, kosztuje zatem kopa jedna	1	6	2
	przy omłocie dała kopa w przecięciu 4 wiertele ziarna, 3 cetn. słomy i 4 wiertele plew, czyni więc wynagrodzenie dla mołderników po 15. wiertelu od kopy	—	2	5
	z tych . . .	1	8	7
	biorąc $^3/_4$ na ziarno a z pozostającéj reszty $^6/_7$ na słomę i $^1/_7$ na plewy kosztuje: 1 wiertel owsa . . . srg. $7^1/_4$ 1 cetnar słomy . . . srg. $2^3/_4$ 1 wiertel plew . . . fen. 4			

	KALKULACYA nad polem IX.	Tal.	sg.	fn.
Kartofle.	450 fur 2 k. mierzwy po srg. 15 i 13	218	4	4
1849.	przy wynoszeniu i nakładaniu téjże dni 51	7	7	6
	przy wywózce dni 91	49	6	5
	przy rozrzucaniu dni 57	4	26	6
	przy wywózce kartofli dni 4 . .	2	4	5
	przy wybieraniu i sadzeniu dni 71	7	3	—
	za 455 wierteli kartofli wysadzonych	60	20	—
	przy órce dni 75½	41	7	7
	przy włóczce dni 8½	4	16	—
	przy ekstyrpowaniu dni 5 . . .	2	20	—
	przy radleniu dni 18	9	25	6
	przy wybieraniu kartofli dni 511 .	69	20	10
	przy zwózce kartofli dni 49 . . .	26	17	4
	prowizya od kapitału przypadającego na to pole	50	—	—
		553	29	5
	Wedle rejestru roślin okopowych wybrano kartofli wierteli 4300, kosztuje więc 1 wiertel srg 3⅚.			

Poznań, w marcu 1850.

A. Meszyński.

XII.

UPRAWA

ciężkiéj roli pod jarzynę, bez pługa na wiosnę.

Najważniejsza robota w gospodarstwie jest uprawa roli. Za często trzymamy się w tym względzie starych zwyczajów, nie zgłębiając potrzeby i celu każdéj roboty w roli. Uważamy już za znaczną poprawę, kiedy raz więcéj orzemy, a może właśnie napróżno nietylko siły zaprzęgowe marnujemy, ale téż uprawę psujemy; na przykład, jeżeli w ugorze órka po órce za szybko następuje, nim pognój przegnije lub rola przerośnie; jeżeli przez to spoźniemy ostatnią orkę pod żyto, która szczególnie na lekkiéj roli do dwóch tygodni odleżeć się musi; jeżeli przez to niepotrzebnie rolę skruszamy np. pod groch itd.

Uprawę zastosować trzeba nietylko do gruntu i do zboża, które ma być siane, ale wiele téż i na tém zależy, w jaki sposób rola uprawianą była pod sprzątnioną roślinę i czy już oczyszczona jest z perzu i innych chwastów. Gdzie np. miejsca są zaperzone, to trzeba takowe nietylko na zimę podorać, ale i radlić, bo mróz najlepiéj perz wyniszcza. Uprawa roli wymaga zatém, ażeby gospodarz każdy swój kawałek roli znał i nietylko wiedział

jaka uprawa potrzebna, ale aby ją też potrafił w dogodnym czasie i powietrzu wykonać. Największéj w tym względzie wymaga uwagi ciężka i ścisła ziemia, na któréj każda robota więcéj sił zaprzęgowych potrzebuje, a spoźnienie téjże o kilka dni często z podwójną siłą, a czasem już wcale się nieda poprawić.

W Prusach zachodnich mamy najtrudniejsze do uprawienia grunta przy Gniewie i na Malborskiéj: często dawniéj w tych polach w sześć koni lub wołów orano, szczególniéj przy Gniewie, gdzie ciemnobrunatna glina bez wszelkich części marglowych jest z równie ścisłą mu spodnią warstwą. Na Malborskiéj zaś, jest czerwona glina z dosyć marglem i zwykle lżejszą spodnią warstwą, przez co grunta powszechnie są cieplejsze.

Od kilku lat znacznie poprawiona i ułatwiona jest uprawa téj ciężkiéj roli przez to, że całe jarzynne pola i większą część ugoru w jesieni podorujemy, a na wiosnę pod jarzyny wcale pługa nie używamy. Po ukończeniu siewu oziminy, powszechnie na Śty Michał, najprzód gnoje z owczarni pod rzepak, a z obory pod rośliny okopowe się wywożą i podorują, potem wszystkie sprzężaje tak długo orzą, jak tylko powietrze pozwala. Rataje obowiązani są, aż do 25. listopada w polu robić.

Jak źle jest ciężkie role w lecie mokro orać, tak mało szkodliwie na jesień, ponieważ mróz wszystkie skiby skruszy, i zasada ogólna jest, ażeby jak najgłębiéj na zimę podorywać: przez co już ugór i w suchym roku się da łatwiéj odwrócić.

Trudniejsza była zawsze uprawa pod jarzyny; jesienna orka skruszeje przez zimę na popioł i łatwo na wiosnę do 2 lub 3 cali wyschnie, lecz orząc ją pługiem, zawsze się mokrą skibę wydobywa, którą ciężko bronami rozkruszyć. Nie uważamy czy grupy na oziminie zostaną, ale pod jarzyny musi rola być urównana. Mamy coraz późniejszą wiosnę, już ani myśleć, .ażeby zasadę starego przysłowia polskiego wykonać, które mówi: kto sieje groch w marcu, będzie go gotował w garcu. *) Spieszyć

*) Koniec tego przysłowia: „A kto w maju, ten ledwo w jaju.“

się musimy, ażeby do pół kwietnia grochy zasiać i nie sposób czekać, aż rola dostatecznie do orania wyschnie. Zarzuciliśmy dla tego uprawianie roli pługami na wiosnę pod jarzyny, powszechnie używamy nowszych narzędzi tj. ekstyrpatora i krymera, narzędzia *) z 5 małymi lemieszami żelaznymi i inszych. Uprawa teraz pod jarzyny na ten sposób się wykonywa. Pod groch przez zimę skruszona orka, skoro na parę cali obeschnie, raz tylko przed siewem się bronuje, na to groch się ekstyrpatorem lub narzędziem pięciolemieszowem przyoruje, potem jak najlżejszemi bronami się urówna, ażeby siewu na wierzch nie wydobywać. Późniéj jak groch zaczyna wschodzić, niektórzy walcem ugładzają dla zatrzymania wilgoci w ziemi i ułatwienia sprzętu. Więcéj używany walec jest na lżejszéj roli, gdzie zaraz po siewie go potrzebują, nadewszystko dla tego, ażeby wilgoć w roli zatrzymać.

Często teraz w zaprowadzonych płodozmianach sieją groch po roślinach okopowych, a po grochu na jednę skibę żyto. Uprawiają tę rolę na wiosnę tylko ekstyrpatorem na ten sam sposób, jak wyżéj opisano jesienną uprawę. Wieloletnie doświadczenia przez gospodarzy zrobione przekonały, że to następstwo płodów na glinach ścisłych marglowych nie jest korzystnem, groch nie wynagradza straty w oziminie, szczególnie w pszenicy. Na glinach mokrych sapowatych i na szczerkowatych gruntach lepiéj się ozimina po grochu rodzi, na których też to następstwo płodów zachowują. To samo doświadczenie także i w Szląsku zrobiono, opisuje to Block w swojem dziele *(Mittheilungen landwirtschaftlicher Erfahrungen)*, uważa on za przyczynę, że ta glina sucha nie jest mechanicznie dosyć skruszona pod oziminy. Dla tego zarzuciliśmy na suchych marglowych glinach to następstwo, i siejemy teraz przed oziminą rzepak lub wykę, która zielono na siano się sprząta i trzy razy przed oziminą rolę jeszcze poruszamy. Pod owies także wszyst-

---

*) Krymer po niemiecku *Krümmer*, narzędzie w Niemczech od niejakiego czasu bardzo używane, w późniejszych poszytach Ziemianina udzielimy jego opis i rysunek.

Przyp. Red.

kie tęgie grunta w jesieni orzemy, a na wiosnę niektórzy zaraz na wierzch sieją na ten sposób jak groch, tylko więcéj krymera jak ekstyrpatora do przyorywania siewu używają, dla tego, że nie tak głęboko i sporzéj idzie. Większa część gospodarzy wszelako jesienną orkę jeszcze radlą tj. ekstyrpatorem w poprzek, zwyczajném radłem lub sochą, która téż i do orania coraz więcéj tutaj pług zastępuje. Radlanka natychmiast się bronuje, na to owies sieje i krymerem przyoruje. Owies lubi skruszoną rolę i lepsze jego plony wynagradzają dostatecznie każdą robotę. Zwykle w drugiéj połowie kwietnia owies się sieje, na zimniejszych gruntach i w maju; wczesny więcéj i lepsze ziarna wydaje, późniéjszy więcéj słomy.

Pod jęczmień już i dawniéj bywały wszystkie tęgie i lżejsze grunta przed zimą podorywane, jeżeli powietrze pozwoli, więc i teraz tę cięższą rolę w jesieni radlą i przez zimę w radlonce zostawiają, co jest bardzo korzystnie. Więcéj jak każda inna jarzyna wymaga jęczmień dobrze skruszonéj ziemi, dla tego téż przed siewem temi narzędziami uprawiają. Na tęższéj roli siejemy dwurzędowy, na lżejszéj czterorzędowy jęczmień. Zupełnie inaczéj w nizinach pod jęczmień uprawiają, bo powszechnie gnoją i ugorują tak, jak na groch pod oziminy, na wiosnę raz tylko orzą i ile możności w kwietniu zasiewają. Prawda, że ogromne sprzęty miewają, w przecięciu do 60 korcy z morga chełmińskiego. Po jęczmieniu dopiero oziminę sieją, bo ta na świeżym gnoju za bardzo wybuja i zlega się. Na górach najlepszy jęczmień miewają po roślinach okopowych, korzysta się na robocie, bo tylko raz na wiosnę potrzeba orać a na lżejszych i zupełnie czystych rolach zaraz siew ekstyrpatorem przyorują. Koniczyna w jarzynie siana, tylko w jęczmieniu po roślinach okopowych jest pewna.

Korzyści z używania tych nowszych narzędzi do uprawiania jarzyny są: że niemamy przy cięźkiéj roli teraz ani trzeciéj części téj roboty co dawniéj, że uprawa daleko lepsza, siew każdy tak głęboko jak potrzeba ziemią się pokrywa, i wilgoć zimowa w roli zostaje, która szcze-

gólnie w tych stronach bardzo jest potrzebna, ponieważ cały maj zazwyczaj suchy bywa.

Naturalnie, że tylko na takich gruntach tych narzędzi używać można, gdzie ani kamieni, ani perzu niema. Pług przerzyna i wyorywa perz i tym sposobem go więcéj wyniszcza; te narzędzia skruszają tylko rolę, a w takiéj tem dogodniéj perz się rozkrzewia.

Do oczyszczenia roli z perzu jest podobne do ekstyrpatora narzędzie, lecz żelaza są nie trójkątne tylko okrągłe na dole zakręcone, którem perz z roli lepiéj się jak zwyczajną broną wydobywa.

Do roślin okopowych mniéj tych narzędzi używamy, bo powszechnie się już lżejsza rola wybiera i w maju dopiero ziemniaki sadzą; a w tenczas rola tak jest sucha, że ją bezpiecznie orać można. Gdzie glin ominąć niemożna, lub mokry czas nastąpi, to zwykle tylko radlą i ekstyrpatorem ziemię wzruszają, trzy lub cztery razy uprawiona urówna się walcem i markierem na krzyż poznaczy. Na mocnéj roli powszechnie pod szpadel ziemniaki sadzą i zaraz oborują, tylko na zupełnie lekkich gruntach pod pług kładą. Mniejsi gospodarze ciężkiéj roli pod ziemniaki na wiosnę także nie orzą, ale nie sadzą podług Markiera pod szpadel, tylko dwa razy na krzyż regularnie radlą, w ten tak zrobiony krzyż ziemniaki kładą i bronami zasypują. Tak i ci przez własne doświadczenie starają się na tęgiéj roli jak najmniéj pługa na wiosnę używać.

Donimirski.

Redakcya z największą przyjemnością umieszcza powyższy artykuł, który nietylko obznajomia nas z stosunkami rolnictwa w Prusach zachodnich, ale zarazem poucza wielu z naszych gospodarzy; są bowiem i w niektórych okolicach Księstwa gliny żółte, nader utrudzające wiosenną uprawę, zatrzymując zbyt długo wilgoć, a przy posusze tak się spiekając, że ruszyć ich nie można. Uprawa pod jarzyny przez sz. ob. Donimirskiego opisana, niezawodnieby nader skuteczną była, mianowicie, gdyby przez zimę w radlankach leżąc, większą powierzchnią na wpływ powietrza miała wystawioną. W radlinach spieszniéjby na wiosnę osiąkła i podeschła i spieszniéjby przystępną była. Przyp. Red.

XIII.

ODPOWIEDŹ

na list pana K. K. w poszycie III. Ziemianina umieszczonym.

W uwagach pana K. K. łatwo spostrzedz można życzliwość i dobre chęci przysłużenia się w celu finansowym, swoim rodakom; a z tego powodu zasługuje on sobie na szacunek i wdzięczność naszą. Oddychając tém samém uczuciem raczy mi pan K. K. darować, że na własném przez lat 37 nabytem doświadczeniu oparty, do jego uwag i moje dołączę postrzeżenia, które, niewiedząc kiedy moja ostatnia wybije godzina, ku dobru moich rodaków odkryć jestem winien.

Od początku założenia w Ludomach 1820. roku zarodowéj owczarni obrałem sobie cel starania się

1) o miękkość,
2) cienkość,
3) stosowną do jéj cienkości reprodukcyą wagi, i
4) wyrównanie całkiego runa,

a gdy w nabytych owcach z Schönfelde, Stolpe, Rennersdorf pod Dreznem, od ks. Lichnowskiego z Hilvetowca, Grodziska, Kuchelny, Hellera i innych miejsc, postrzegłem

różne choroby, dałem każdéj maciorze numer, którym i jéj jagnię i od jagnięcia przyszłe potomstwo zaraz po urodzeniu zostało naznaczone, z tego powodu uformowały się familie i ten porządek do téj istnieje chwili, dla każdéj familii są dwie strony w księdze zarodowéj przeznaczone. Nabywane owce chociaż najdrożéj opłacone, bo kupowałem niektóre sztuki po sto talarów w złocie, a za transport mały 14 sztuk na saniach przywieziony dałem tysiąc talarów, to jednak niebyły w tenczas wyrównane, dowodzą to skóry do dziś u mnie zachowane. Założyłem więc księgi, w których każda maciorka i tryk w 30 rubrykach dokładnie były przez mnie samego opisane, a ku zniweczeniu w tych miejscach błędu, użytym został tryk, który w tém miejscu błędu nie posiadał, przy łączeniu uważało się także na miejsca, które niebyły obrosłe. W kilku latach przyszedłem do równiejszéj owczarni, mozoł się więc wynagrodził, i 1834. roku miałem już tak wyrownaną owczarnią zarodową, że patrząc dziś na próby 1834. r. odjęte, pod szkłem w dwóch szafach u mnie zawieszone, oko bardzo zadowalniają. Ale książę Lichnowski przewidując w moich staraniach i mozolnem chodowaniu wielkiego swego rywala, opatrzył mnie kołowrotem i trabrem, i gdybym niebył z przezorności w familiach owiec uporządkował; byłby kilkunastoletnią pracę moją zupełnie zniweczył; nigdzie w żadnéj owczarni, odwiedziwszy ich tysiące, nie znalazłem tego porządku familijnego. Skoro się więc jeden traber w familii pokazał; całka familia, to jest całkie potomstwo tego numeru zostało na folwarki przeprowadzone, wszystkie jagnięta maciorki otrzymały ogony, baranki na skopy zostały obrócone i tak skopy jak maciory posiadają na Orłowie i Chlebowie ogony, aby przypadkiem nigdy się na pastwiskach wmięszać do zdrowych trzód niemogły. Przez taką manipulacyą otrzymałem z 1600 familij, tylko zdrowych czterysta, a tryki, które przed postrzeżeniem trabra się wychowały, zostały po 2 i 2½ talara rzeźnikom sprzedane.

Od roku 1844. już ani jedna owca w Ludomach nieotrabrzała. Żurnale owczarni porządnie utrzymywane

przekonały mnie jednak, że kołowrot tylko w tych i tych samych familiach się objawiał, że łącząc kołowrotną familią z trykiem od kołowrotnéj familii pochodzącym, dwie więc łącząc skłonności, traber, jeżeli nie w pierwszym to w drugiem lub trzeciem pokoleniu się wykształci i urodzi, przejrzałem więc ośmletnie żurnale i wyrzuciłem z zarodu na zawsze

250 familii, które w ośmiu latach jeden wydały kołowrot,
26 familii, które w ośmiu po sobie idących latach wydały po dwa kołowroty,
6 familii, które w przeciągu ośmiu lat trzy wydały kołowroty,
1 familią Nr. 118., która w siedmiu latach cztery wydała kołowroty. *)

---

*) (Przypisek Redakcyi.)

Umieszczamy powyższy artykuł szanownego autora przez wzgląd na jego znajomość i poświęcenie się w chodowaniu owiec; oświadczamy jednakże, że bynajmniéj zdań w tym artykule wyrzeczonych nie podzielamy; a pomijając inne szczegóły, niewierzymy w dziedziczność choroby kołowrotu. Weterynarya nigdy dotąd kołowrotu za dziedziczną, familijną chorobę nieuważała, a chodowla owiec nigdy tego niepotwierdziła. Zarzucić może szanowny autor, iż to dla tego, że ksiąg rodowych nieprowadzono, na to odpowiemy, że wprawdzie ksiąg rodowych na taką skalę, jak szanowny autor twierdzi, że są u niego w Ludomach prowadzone, nieutrzymywano nad całą owczarnią, ale w wielu owczarniach utrzymywano rodowód elity, czyli zarodowego stadka w stadzie, przynajmniéj przez lat kilka. Kołowrot uznany jest przez weterynaryą za długotrwałe zapalenie mózgu *langwierige Gehirnentzündung*, przychodzące najczęściéj z dyetetycznych przyczyn i przed niewielu laty sam szanowny autor tak tę chorobę uważać musiał, puszczając roczniakom co kilka tygodni krew, skoro po rewizyi oczu te mu się zdawały być zapalone; puszczanie krwi w ciągu pierwszego i drugiego roku zalecał szan. autor jako najpewniejszy środek przeciw kołowrotowi, niewspominając natenczas nic o dziedziczności téj choroby. Bo na cóż przydałoby się puszczać krew takim roczniakom, które nienależą do familii kołowrotów; a z drugiéj strony puszczenie krwi niewytępiłoby zarodku dziedzicznego? W doświadczeniu cóż się okazało? Wszystkie owczarnie były dawniéj przepełnione kołowrotami, póki była moda i lubość trybowania gwałtownego nader silną paszą tak wzrostu jagniąt i roczniaków, jako też i wysadzania wełny; odkąd się przekonano, że tak silne pokarmy jak groch, żyto, jęczmień są szkodliwe zdrowiu jagniąt, a osobliwie przysparzają kołowrot, odtąd kołowrot się zmniejszył; przejście zaś z zimowych jagniąt na latowe jagnięta nadzwyczaj chorobę tę wytępiło. Ja sam zrobiłem to doświadczenie, niezmieniając bynajmniéj owiec; przy zimowym kocie miewałem na 500 roczniakach od 10 do 14tu procentu straty

Z téj tak znacznéj ofiary zapewne się pan K. K. przekona, że nim kto chodowaniu owiec się poświęca, powinien najtroskliwszą rzucić uwagę na zdrowie trzody i tryków, które nabyć zamyśla, a oddając się temu zawodowi, niech każdy nasz ziomek wszelkiéj używa troskliwości, niech zaprowadzi u siebie porządek zarodowéj mojéj owczarni, i niech nie oszczędza na księgi zarodo-

---

w kołowrotach, czyli od 50 do 70 sztuk, przeszedłszy do latowego kocenia, miewam w wszystkich roczniakach i dwuletniakach przez cały rok sześć, siedem, a w jednym roku jedenaście sztuk; co czyni na 700 do 800 sztuk roczniaków i dwuletniaków razem wziąwszy jeden do 1½ procentu straty. Taką stratę ponieść można bez uszczerbku dla zdrowia owczarni; wyrzucać zaś 250 familii owiec (kupowanych drogo np. po 100 tal. 1 sztukę) posiadających wszystkie zalety elektoralnych owiec, dla tego, że w ośmiu latach pokazał się jeden kołowrot!! jestto przesadzona troskliwość o zdrowie owczarni i czysta strata przedawać owce tak piękne, tak drogo nabyte za dwa talary rzeźnikowi z Szamotuł! Osobliwie niemając przekonania, że choroba kołowrotu jest dziedziczna, traci się produkt ósmioletni, produkt tak piękny i drogi dla jednego wydarzyć się mogącego kołowrotu!! Że zaś kołowrot nie jest dziedziczny, potwierdzi wielu gospodarzy, którzy mnie zapewniali, że po przejściu z zimowych na latowe jagnięta zmniejszył im się nadzwyczajnie kołowrot. Inaczéj jednakże dzieje się w tych owczarniach, gdzie latowe jagnięta wcale na pastwisko niewypędzają i przez całe lato karmią w owczarni suchą, posilną paszą i ziarnem, tam pozostał kołowrot w takim stopniu jak dawniéj. Również mylne zdaje mi się być zdanie, jakoby kołowrot był pokrewną chorobą trabra; wprawdzie traber jest chorobą mlecza pacierzowego, a mlecz pacierzowy i mózg są powinowate i w związku będące substancye w organizmie zwierzęcym; ale doświadczenie inaczéj mówi. Niemasz owczarni, gdzieby niebyło kołowrotu; Bogu dzięki! są owczarnie, gdzie niebyło dotąd ani jednego trabra. Miewałem po 70 kołowrotów rocznie, a teraz miewam po sześć lub tém podobnie, nigdy niemiałem w méj owczarni trabra; to samo potwierdzi kilkudziesiąt mi znajomych właścicieli owczarń, u których grasuje kołowrot, a nigdy trabra niebyło. Zgadzam się zupełnie z szanownym autorem, że kołowrot przychodzi w skutek krwi gęstéj i obfitéj; dla tego paszenie jagniąt na zdrowem pastwisku, gdzie laksujące rośliny i wodnista pasza utrzymują krew w rozrzedzeniu i w normalnym stanie, staje się prezerwatywą przeciw téj chorobie; przeciwnie zaś zamknięcie jagniąt przez sześć miesięcy w ciepłéj owczarni i paszenie ich ziarnem i koniczyną, tę chorobę sprowadzić musi. Przeciwnie traber przypisują w ogólności osłabieniu pochodzącemu z zbytniego używania baranów do płodzenia jako chorobę znaną nietylko u owiec, ale i u ludzi powstającą z téjże saméj przyczyny, a lubo traber jest dziedziczny, utrzymują, że przez krzyżowanie z familijami mocnemi tej chorobie niepodległemi, można w następnych pokoleniach całkiem z niego wyjść. Niemając żadnego w téj mierze doświadczenia, gdyż téj choroby z bliska wcale nieznam, zostawuję innym bieglejszym i doświadczeńszym owczarzom rozstrzygnięcie téj kwestyi. *W. A. W.*

we, które w księgarni ob. Stefańskiego nabyć można, bo na cóż się przyda nabywać owce, kiedy rocznie 10 do 20 od sta się traci, a ponieważ całkiego chodowania owiec zdrowie ich jest pierwszą podstawą, dla tego rozpocząłem moją odpowiedź tym ważnym przedmiotem a nim odpowiedzeniu co do wełny się oddam, muszę jeszcze kilka wspomnień tutaj umieścić, które moje twierdzenia jawniéj usprawiedliwią.

1) Udowodniły mi moje księgi zarodowe od r. 1820, że z żadnéj owczarni nie nabyłem owiec, z którychby się nie trafił traber lub kołowrot. *)

2) Przekonałem się więc, że w krwi każdéj owczarni znajduje się skłonność do téj choroby, która tak znacznie w powszechności może zmniejszyła i w powszechności wszędzie zmniejsza dochody — wszakże gdzie niemasz trabru, tam kołowrot sto i więcéj zabija roczniaków, a skoro się tylko o dwadzieścia lat cofniemy, to nam się łatwo przypomni, że dawniéj te choroby niebyły tak upowszechnione. Kupując owce i tryki, niebyliśmy baczni, ufaliśmy obcym narodom, nim ich zdradę postrzegliśmy, nabywaliśmy bez podejrzenia powszechnie to, czego oni się pozbyć pragnęli, a pomimo, że ci posiedziciele niemieli owiec w familije ułożonych, to jednak były matki i tryki numerami opatrzone, skoro jagnię od pewnego numeru okołowrociało, skoro baran od jakiéj matki otrabrzał; to matki te zostały od nich sprzedane, nabywali więc panowie za drogie pieniądze, zwykle błędami opatrzone owce.

3) Istnieje wiele jeszcze teraz owczarni, które twierdzą, że trabra nie posiadają i tylko mało na kołowrot utracają owiec, twierdzenie ich może być wiarogodne, ale tylko do ich szczęśliwego położenia stosowne, ich pastwiska wzgórzyste, suche, niekwaśne, siana zdrowe, ich chłodne owczarnie, ich wychowanie regularne, równe i

*) Przekonawszy się osobiście, że nawet w Hennersdorf i w Oszac traber także powstał, a gdy wszyscy z tych jeszcze dołącznie wspomnionych owczarń tryki nabywali, i swoje owczarnie z krwią tą pokrewnili, więc tylko z tych radzę kupować maść, które z obcych owczarni tryków nienabywali, bo ogólna zaraza trzód naszych nam grozi.

niezbyteczne paszenie jagniąt niedają ich trzodom ponęty do pomnożenia zgęszczenia i zaostrzenia krwi, każdy krwisty człowiek łatwiéj się zagrzeje, łatwiéj go paraliż zabije jak tego, który blady, chudy, rzadko kiedy nietłuste dzieci skończą na zapalenie mózgu lub wodę w głowie, wszakże też prawie nigdy nieotrabrzeje tryk chudy, jarlak chudy nie podpadnie nigdy kołowrotowi i tylko już w chorobie z ciała opada, a ponieważ wszyscy lekarze, praktyczni gospodarze i profesorowie agronomiczni, którym tak w publicznych jak prywatnych posiedzeniach moje uwagi o chorobach poprzednich przedstawiałem, z mojem są zgodni doświadczeniem, że kołowrot jest skutkiem krwi obfitéj, gęstéj i zapalenia mózgu, traber skutek zapalenia mleczu, niech każdy z posiedzicieli wierzy, że skłonności do tych chorób są familijnie-sukcessyjne, były u mnie różne przypadki, które mnie przekonały, że choroba traber się długo w familiach ukrywać może, że jednak przy daniu jéj jakiéjkolwiek sposobności znowu się okaże, a to dla tego, że skłonność jest familijna, jedna owca z familii No. 22. za 100 tal. w złocie księciu Lichnowskiemu opłacona wydała mi 1834 trabra; z tego powodu jéj potomstwu przerzynało się ucho nożem, nieużywano tryków, sześć lat niebyło żadnego przypadku, siodmego roku znowu jedna maciorka téj chorobie podpadła, z którego to powodu, pomimo że z 21 sztuk ta familia się składała, została z zarodu wyrzucona, odtąd za okazaniem się trabra i kołowrotu całką familią tego numeru zdradliwego wyrzucałem i już żaden tryk z tych familij chociaż najpiękniejszy niepozostał trykiem, na skopu został przeistoczony.

Pomijam teraz straty finansowe, które choroby te, właścicielom przynoszą, ale zbliżając się ku odpowiedzi na uwagi listu pana K. K. chcę wspomnieć przeszkody, które wydoskonalenia run, oporcze mi stawiały szańce, kiedy właśnie często mi się okazał traber lub późniéj kołowrot w familii, z któréj dla zarodu własnego przeznaczyłem najdokładniejsze tryki, takich użyć niemogłem. Wychodząc od téj zasady, że zdrowie owczarni najważniejszą jest jéj podstawą, nietylko, że sam go nieużywałem, ale go też nikomu oprócz rzeźnikowi nie sprzeda-

łem, pomimo, że posiadał najpiękniejszą postawę, czoło szerokie, nogi niskie, krzyż szeroki, wełnę wszędzie nabitą, uda mocno nabite, brzuch gęsto-obrosły, rogi pięknie zaokrąglone, pomimo, że wełnę nosił superelektoralną z puchem, powierzchnia jego jak gdyby rzepikiem była obsypana, runo przy téj wysokiéj cienkości czysto pranéj wełny cztery funty ważyło, a zatém, pomimo że w nim wszystkie własności ku wydoskonaleniu mego zarodu widziałem, pomimo że ta familia Nr. 365. piętnaście owiec już liczyła, został rzeźnikowi Reszke do Szamotuł z drugiemi trykami z téj saméj przyczyny wyrzuconych, za 2 tal. 10 srg. sprzedany, przyniosł mi więc nie tyle denarów, ile dla mnie był wart sterlingów. A chociaż wyczyszczenie z tego nieznośnego choróbska mnie do roku 1842. ogromne kosztowały ofiary, to dziś tych ofiar, przyszedłszy do mego celu nieżałuję. Na prożby moje, aby mnie naśladować, zaczęli niektórzy posiedziciele zakładać familie, ale któż stale wytrzymał? któż te straty znieść, się przezwyciężyć potrafił! Ja więc sam w całéj Europie temu mozołowi się poświęciłem i mam tę wielką pociechę, że doszedłem powziętego zamiaru.

Po całkim świecie krew z krwią łączono, familijne rodowody nie istnieją, skłonności się wzmagają i ani w całkim Szląsku ani Saksonii nieznam owczarni, w któréjby traber i kołowrot nieegzystował. Mamy tego twierdzenia czysty dowód, kupiono przed kilku laty tryka za 850 tal. dla owczarni przez akcyonaryuszów utworzonéj, u księcia Lichnowskiego, ten skończył na paraliż czyli Fall-Draber, jagnięta po nim wszystkie okołowrociały, i straciliśmy całki po nim dwu letni dochowek.

Hrabia Opensdorf zarzucał nas w Księstwie trykami, bo od dwóch lat jemu rząd w Szląsku zakazał dla trabru tryków sprzedawać. Kupiłem ja od tego magnata Opensdorfa na jego honorowe zaręczenie, że u niego trabru niemasz, 1838. roku 50 macior i uformowałem familie, 38 familij z potomstwem dla trabru wyrzucić musiałem i tylko 12 okazały się dotąd zdrowe.

Ja kupiłem 1843. ośmset macior, gdy obejmując Ludomy 1842. mi owiec brakło, od hrabiego Magnis, stra-

ciłem wprawdzie z nich tylko jednę sztukę na trabra, ale ciągle mnóstwo przed wyrzuceniem familii mnożyło się kołowrotów.

Kupiłem 1848. dla odświeżenia krwi i założenia sobie małéj owczarni, aby raz na zawsze z niéj czerpać krew świeżą, niepokrewnioną, z Kaźmierza w Szląsku z zdrowia osławionéj owczarni, pozwolono mi z siedmiuset macior sobie 14 wybrać i zapłaciłem za sztukę tylko 27 tal. 5 sgr. Traber się w nich nieokazał, lecz już 3 kołowroty się pokazały, wyrzuciwszy 3 całkie familie, niemam z nich jak 11 familij, kiedy w téj osławionéj trzodzie jest kołowrot, więc i traber być może, lecz od głuchoniemych owczarzy i owczarków szląskich trudno się prawdy dowiedzieć, wypada samemu 'doświadczyć jéj, nim potomstwo się do zarodu używać będzie.

Przyzna mi zapewne pan K. K., że chcąc chronić swoje owce od większéj zarazy, każdy musi używać wielkiéj ostrożności, a kto w tém drogiem zdrowiu nieupatruje wielkiéj wartości, ten tak co do postaci jak co do wełny może się jeszcze teraz w Szląsku z łatwością zadowolnić taniem kupnem tryków i owiec.

Nasze wełny Księstwa posiadały dotąd powszechnie na jarmarkach przyzwoitą czystość, białość i dobre pranie, winniśmy to najwięcéj temu, że prawie wszystkie tryki nabywane niepochodziły z czystéj krwi Negrettów, od kilku lat nasyła do naszego kraju owczarnia Frankenfelde tryki z czystéj wzmiankowanéj rasy pochodzące, mydlarze się będą mieli spyszna, bo Frankenfelde bez użycia mydła wełny wyprać niemoże. Dla uniknienia tego mozołu i kosztów dla rozpoznania runa czyli się ciężko prać będzie, wypada przed nabyciem owiec lub tryków otworzyć runo i je powąchać, jeżeli się da uczuć odór starego séra, w tenczas się runo bez dodatku w czystéj lub bieżącéj wodzie niewypierze, jeżeli wełnę przy skórze czuć oliwą prowancką, i owce nie zbytecznie są tłuste w tenczas sama woda 18 gradusów ciepła mająca czysto ją wyprać jest zdolna.

Choroby więc z kupionemi owcami nabyte były powodem, że często zupełnie niestosowne do moich owiec

musiałem przeznaczać tryki, i żółwim krokiem tylko do celu mego się czołgałem. Z boleścią serca zapatrywałem się na próby 1834. r. z Ludomskich macior odjęte, dziś jeszcze pod szkłem w ramach zachowane, które już wtenczas, chociaż nie tak jak dziś w runie wyrównane, ale przy wełnitości nieoledwie wszelkie własności szlachectwa wygórowanego posiadały, co tém udowodniam, że mi Blankart 1834. po sto czterdzieści dwa i pół talara, a Oeder z Akwisgranu 1835. za cetnar po 145 talarów w Berlinie zapłacił i gazety berlińskie moją wełnę za najlepszą na jarmarku uznały. Pozbywszy się od lat 6 niweczącego trabra z łatwością stósownych dochowałem się tryków i dziś jestem, superelektoralne, elektoralne i premie przynoszące owce, w każdém potomstwie stopniowo wydoskonalać w stanie, a dla odświeżenia krwi przeznaczyłem kilkanaście familii.

Muszę więc z najmocniejszą siłą pióra i mojéj wymowy sprzeciwić się myśli i radzie pana K. K. na stronnicy 248. wzmiankowanéj, ażeby wybierać tryki nawet pół krwi posiadające, aby tylko osięgnąć wełnitość.

Jakaż tego pana K. K. mylna, nasze finansowe dochody niwecząca, bez doświadczenia i namyślenia udzielona rada, któréj tak posiedziciele owczarń wydoskonalonych, jak téż fabryki niederlandzkie, belgijskie i Francyi złorzeczyć będą, a co gorzéj jawną sobie wznieca nienawiść płci pięknéj, może pan K. K. z powodu jego wieku przejęty już tém przysłowiem, że kiedy pagórki śniegiem pokryte w dolinach zimno panuje, i dla tego się sam i płeć piękną w sukmanach, a nie w tibetach nosić pragnie. Szanowny panie K. K.! starajmy się o zachowanie do każdego gatunku wełny stosownéj cienkości, równości, miękości, potu oliwnego, a przy zachowaniu tych własności, starajmy się o wełnitość, do tego się zbliżymy przez działanie następnie określone.

Przy strzyży waży się u mnie każde runo tak maciór jak tryków, można więc z łatwością sobie postęp udowodnić.

Już nadmieniłem, że dla chorób od roku 1834. do 1844. dążyłem tylko do zaprowadzenia zdrowia, od 1844.

zacząłem się dochowywać stosownych tryków, żyjąc w obawie, niemogłem z innéj nabyć owczarni tryka; ochroniłem się przezto od straty, jaką akcyonaryuszów zarodowa owczarnia ponieść musiała.

Na stronnicy 246. twierdzi pan K. K., że z jednéj owcy superelektoralnéj strzyże się 1 funt $3\frac{1}{5}$ łóta, elekty 1 funt $20\frac{4}{5}$ łóta, niżéj pisze o stadzie bardzo cienkiem, że 100 owiec sup.-elek. daje 1 cetnar i ten czyni 115 tal., że drugiéj elekty 100 sztuk wydają $1\frac{1}{2}$ cet., a te czynią 150 tal.

1) Pozwoli sobie szanowny pan K. K. tę zrobić uwagę, że przyjął cenę superelekty bardzo niską, bo mi już kiedyś 1839. za samą superelektę 200 tal. za cetnar Bióle i Lejenne ofiarowali.

Co do wagi wełny od stu owiec superelektoralnych, to wydało w zeszłym roku u mnie sto owiec superelektoralnych 1 cetn. 51 funt. 6 łótów, w przecięciu jedna owca 1 funt $19\frac{29}{100}$ łóta. Elektoralnych 100 owiec 1 cetnar 90 funtów 8 łótów, w przecięciu więc 2 funty $\frac{2}{25}$ łóta.

Nadmienić mi jeszcze wypada, że moje owce tylko średni wzrost posiadają, maciorka waży superelek. nieprana z wełną p. p. 60 funtów, maciorka elektoralna p. p. 56 funtów.

Pana Fiszera owce, którym pan K. K. tak wiele przypisuje zalety, są olbrzymie, paszą wytrybowane, wełna do wyrobów grzebieniowych najwięcéj zdatna, wełna jest nadęta, próżna, w owczarni gdzie się moich owiec z wygodą 800 zmieści, tam z pewnością 600, z Wirchenblatt ciasno stanąć może, a w przecięciu jednakowoż ta olbrzymia powierzchnia runa niewydaje więcéj, jak z owcy $2\frac{7}{8}$ funta. Cena téj wełny rzadko kiedy wynosi wyżéj jak 80 tal. za cetnar, a gdybyśmy się z łatwością tą myślą nabywania tych owiec obłąkać dali, czyliż pan K. K. sądzić może, aby ta słaba siła elastyczna, téj próżnéj, nadętéj wełny potrafiła naszą elastyczną, silną wełnę zwyciężyć od razu i potomstwo podobne wydać? może w trzeciem pokoleniu, lecz nie po każdéj owcy, pokazywałoby się tam i owdzie małe podobieństwo. Podług moich do-

świadczeń i jeszcze niewydoskonalonéj znajomości to tryki pana Fischera są zdatne do owiec, z których wełna przynosiła dotąd za cetnar 36, 40, a najwięcéj 45 talarów, bo taką wełnę tylko poprawiać może, kto wełnę do folusza zdatną z Wirchenblatu trykami poprawiać będzie, popsuje swój produkt, niech więc ostrożnie działa, niech się zapyta fabrykantów i sławnych kupców, którym dotąd produkt sprzedawał, a przekona się, że ta wełna tylko do grzebienia zdatna, a do folusza; nasze krótsze puchem i sprężystością opatrzone, z tą mieszane być niepowinny.

Na stronnicy 247. twierdzi pan K. K., że średniocienka wełna wytrzyma konkurencyą osad zagranicznych! Zapewne panu K. K. jest niewiadomo, po czemu kolonialne wełny były w zeszłym roku w Londynie sprzedawane, jeżeli się zadowolni tą ceną od 40 do 55 tal. za cetnar, to ta cena mu jest bezpieczna.

Pan K. K. już 1815. był posiedzicielem owczarni, te same różności wełn zaczynając od nici i ja przechodził; niech pan K. K. będzie łaskaw sięgnąć swojéj pamięci, jakie wtenczas w naszym kraju istniały owczarnie, wszakże może 20ta owczarnia zaczynała kupować tryki od Mielżyńskiego, od Treskowa, od Węgierskiego, a ci nabywali swoje tryki z Lomcu i różnych owczarni saskich i szląskich. Można jeszcze u mnie różne kolekcye prób zagranicznych, a nawet dwie próby widzieć, któremi mnie król saski z królewskiego kartonu obdarzyć raczył, a które 1765. roku z owiec pierwszych z Hiszpanii sprowadzonych były ucięte. Podług dziś wygórowanéj naszéj kultury, nieposiadają te próby wyższéj klasy jak drugą prymę, i secundę, poprawialiśmy ciągle, wzrosła w naszym kraju emulacya ku większéj korzyści, ceny wyższe zaostrzały naszą dążność! Owczarnie nasze kwitnąć zaczęły, już tam i owdzie zawięzują się owoce; chmury i fale je niweczą! a że się Niebo jeszcze dla nas niewyjaśnia, mamyż dla tego, żyjąc w téj nadziei w naszej upadać kulturze, mamyż te tak mozolnie nabyte piękne trzody, w których i najpiękniejsze twory, nasze zdobią prace, niweczyć, i zaniedbać to, co już się stało ozdobą naszego przemysłu?

Chciejcie więc szanowni rodacy przyjąć radę z szczerego wam, życzliwego serca. Zostańcie każdy przy swoim gatunku i klasie wełny, ale starajcie się te miejsca napełniać wełną na owcach, te miejsca poprawiać dobremi zdolnościami, w których upatrzycie błędy, a szczególniéj się starajcie o zdrowie i wybór tryków z zdrowych owczarń.

Jeżeli wasze owce nie mają wełny na czole, szukajcie tryka, który głowę ma obrosłą, jeżeli wasze owce mało mają wełny pod brzuchem, starajcie się o tryka na brzuchu wełnitego.

Jeżeli owce wasze mają rzadkie uda i łopatki, starajcie sie o tryka, który ma obrosłe i nabite uda.

Jeżeli wasze owce mają gołe nogi, nabywajcie tryka, który do dołu jest obrosły.

Jeżeli runo waszych owiec u góry w końcach się otwiera, starajcie się o tryka, który aż do góry w każdym pęczku dochodzi i powierzchnia kalafiorowi podobna go zdobi.

Obierając sobie tryki, zabierzcie zawsze próby od swoich maciór w ich niewydoskonalonych miejscach urznięte, i niemięszajcie nigdy tryka wełnę do grzebienia zdatną posiadającego, z owcami, które do folusza zdatną wełnę przynoszą, a nienabywajcie nigdy tryka z grubszą wełną, jak wasze wydają trzody!

Naśladując więc moją przyjacielską radę, własném doświadczeniem zatwierdzoną, dojdziecie do wyższéj wagi run a nie utracicie tak mozolnie nabytéj poprawionéj wełny a cena wynagrodzi wasze poświęcenia.

Ignacy Lipski.

XIV.

Zakłady naukowe rólnicze w monarchii pruskiéj.

Od kilku lat mnożą się zakłady naukowe rólnicze w monarchii pruskiéj, z wyjątkiem Księstwa Poznańskiego, w którem prócz prywatnych kilku zakładów, dotąd instytutu wyższego nie mamy.

Przed ustanowieniem w r. 1842. kolegium ekonomicznego krajowego w Prusach, istniała w Eldenie pod Greifswaldem akademia nauk administracyjnych pod wyłącznym kierunkiem ministra spraw duchownych, szkolnych i lekarskich, obok niéj były jeszcze tylko dwa wyższe zakłady naukowe rólnicze, to jest: król. akademia rólnicza w Möglinie, dla prowincyi brandenburskiéj przez zmarłego wiekopomnéj pamięci radzcę stanu Albrechta Thaer urządzona, którą teraz syn jego radzca ekonomiczny Thaer kieruje, i zakład naukowy rólniczy w Regenwalde w Pomeranii, pod kierunkiem radzcy komisyjnego ekonomicznego Dr. Sprengel. Ostatnie dwa zakłady przez starania kolegium ekonomicznego znaczne z strony rządu otrzymały wsparcia, a przez zmienioną ich organizacyą, pole ich działalności znacznie rozszerzonem zostało. W osta-

tnich czasach urządzono z funduszow rządowych dwa zakłady tj.: wyższy naukowy w Poppelsdorf, połączony z uniwersytetem Fryderyka Wilhelma w Bonn, pod kinrunkiem profesora Dr. Szwajcer, i zakład w Proskowie pod Opolem w górnym Szląsku, którym kieruje radzca rejencyi Heinrich. Dla prowincyi pruskiéj urządzono takiż zakład w ekonomii rządowéj Waldau pod Królewcem.

Jako wyższe zakłady, przez rząd wspierane uważać jeszcze wypada następujące:

Instytut rólniczo-techniczny w Ragnit w Prusach, zakład uprawy rólniczéj Rothego, radzcy ekonomicznego w Konarzewie pod Rawiczem, szkoła niedzielna rólnicza komisarza ekonomicznego Biapinka w Monasterze.

Szkoły rolnicze były w Prusach aż do ustanowienia kolegium ekonomicznego zupełnie nieznane. Na teraz istnieją szkoły takie w prowincyi pruskiéj w Wielkim Rakowie *) pod Kwidzyną, zarządza nią posiedziciel dóbr Leineweber. W prowincyi Pomerania; szkoła w Treptow n. R. zarządza nią intendent ekonomiów rządowych Jungnickel, i szkoła w Szellinie powiecie Greifenbergskim, zarząd. posied. dóbr Szmit. W prowincyi Brandenburg: szkoły w Gielichow, powiat Kalau, zarząd. Patow i w Haasenfelde powiat Lebus zarząd. sekretarz jeneralny Kielemann. W prowincyi saskiéj: szkoły w Alach powiecie erfurtskim zarząd. nauczyciel Hake, w Badersleben w księstwie Halberstadt zarząd. radzca ziemiański Gastedt, i w ekonomii rządowéj Reffenstein w Eichsfeld zarząd. naddzierzawca Kripping. W Księstwie Poznańskiem: **) szkoła w Kolnie powiecie międzychodzkim zarząd. naddzierzawca Nobiling. W prowincyi Westfalii: szkoła w Riesenradt powiecie Altena, zarząd. proboszcz Rohl. W prowincyach nadreńskich: szkoła w Hechingen pow. Merzig zarząd. proboszcz Deutsch.

---

*) Po niemiecku *Gross-Krebs*.

**) Będziemy się starać, ażeby opis i tego zakładu w Ziemianinie umieścić.

Przyp. Red.

W Szląsku dotąd szkoły takie jeszcze nieistnieją, ale będą tam, i w innych prowincyach wkrótce założone. *)

Uprawie i przyrządzaniu lnu następujące zakłady są poświęcone: W prowincyi pruskiéj w Insterburgu i Łyku. W prowincyi saskiéj w Fröchtelbörn. W Szląsku Klopszen, Nikolstadt i wyższem Langerau. Oprócz tego objeżdżają instruktorowie i nauczają w prowincyi Prusy, Warmii i Westfalii, w powiecie Bielefeld i Herfordt.

Kulturze łąk poświęcone są: zakład naukowy w Gramenz w Pomeranii, i zakłady doskonałe w Krajnie, Siegen w Westfalii. W prowincyach Pomeranii i Saksonii ustanowieni są doskonali budowniczy łąk, którzy równie jak i zakłady nawodniania łąk w starostwie tucholskiem na wielką skalę zaprowadzone, bardzo wiele się przyczyniają do wykształcenia w tym zawodzie.

Na wydoskonalenie jedwabnictwa wywierają korzystny wpływ, zakłady następujące:

W Brandenburgii: w Berlinie, Sansouci, Glinicke i Steglitz. W Szląsku: w Bunzlau. W Westfalii: Bielefeld. W prowincyach Nadreńskich: Rübenach i Ehrenbreitenstein pod Koblenz.

Jakże mało mamy w Księstwie zakładów naukowych rólniczych!!

Słyszałem z pewnych ust (niebędąc sam akcyonaryuszem bazaru w Poznaniu), że akcyonaryusze tego przedsięwzięcia z chwalebną gorliwością o dobro rólnictwa i z prawdziwie obywatelskiem poświęceniem uchwalili, z dochodów bazaru urządzić wyższy zakład naukowy rolniczy dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Jak daleko błogi ten pomysł w téj chwili jest doprowadzonym, czy się możemy wkrótce cieszyć otworzeniem instytutu, lub czy też są i jakie być mogą przeszkody, niejest mi wiadomo.

---

*) Czy w Księstwie Poznańskiém więcéj takich szkół jest założonych, niejest nam wiadomo, z wdzięcznością przyjęlibyśmy w tym względzie doniesienie, i ogłosilibyśmy w Ziemianinie.

Przyp. Red.

Może kto lepiéj z rzeczą obeznany, zechce w Ziemianinie doniesieniem zaspokoić tak usprawiedliwioną ciekawość.

Kilku wzorowych gospodarzy w Księstwie przyjmuje uczni i kształci ich na dzielnych rządzców gospodarskich, największe w tym względzie ma zasługi jenerał Chłapowski w Turwi, z którego szkoły wielu już wyszło tęgich gospodarzy.

Mieć trzeba nadzieję, że towarzystwa agronomiczne rozpoczną znowu swą działalność, i przedewszystkiem dołożą starania, ażeby wyższy zakład naukowy rólniczy w Księstwie Poznańskiem mógł być urządzonym.

XV.

Nawodnianie sadów i winnic.

Między pytaniami, które na zgromadzeniu XI. agronomów i leśnych niemieckich w Kiel były przedmiotem obrad, znajdowało się i to: „jakie i gdzie pokazały się skutki z nawodniania sadów?“ Obecni rólnicy w Kiel mało przytoczyć mogli przykładów nawodniania sadów, lecz o zawodnianiu winnic, które się zwykle na pagórkach zakładają; gdzie zatem wprowadzenie wody jest trudnem, mało pewnie kto pomyślał.

Pan Barthold prowincyalny inspektor plantacyów w Poznaniu nadesłał nam następujący wyciąg z swego sprawozdania tegorocznego, który codosłownie tu zamieszczamy, cieszy nas bowiem, że w Księstwie Poznańskiem skromny kapłan wiejski bez pomocy uczonych irrygatorów, jedynie podług naturalnego zdrowego rozumu tak piękne od lat kilku wykonał dzieło, i w sposób bardzo bijący rozstrzygnął kwestyą ważną, która agronomów niemieckich zajmowała.

Ksiądz proboszcz Jaksiewicz w Głuszynie pod Szmiglem, bardzo szczęśliwie wykonał kulturę 45 morgów zu-

pełnie nieurodzajnego piasku. Ujął wodę z kilku dosyć od gruntów jego odległych źródeł, przeprowadził ją rurami drewnianemi po nad niziną, i wprowadził na górę mającą przestrzeni 30 morgów powierzchni, pozakładał rowki i rynny tak, że na wszystkie kierunki może nawodniać całą przestrzeń góry z czystego składającą się piasku.

Nawodnianie to udało mu się zupełnie, i wprowadziło go na myśl założenia winnicy na nieurodzajnym tym gruncie. Chociaż dopiero od 4 lat pracuje nad tym zakładem, ma już jednak około 30,000 krzaków wina, z których $^2/_3$ części już rodzajnych zasadził, oprócz tego przesadził około 1000 drzew owocowych 3 do 5 cali średnicy mających. Oprócz w mowie będącéj przestrzeni ma ieszcze przeszło 1000 drzew owocowych na innem miejscu.

Szkoła drzew owocowych nie w najlepszym jest stanie, ale zato skutek nawodniania winnicy jest nadzwyczajny.

Nie będąc obeznany z zasadami chodowania drzew owocowych, jako czysty lubownik ogrodu, poprzesadzał drzewa grubości powyżéj opisanéj, wiele z nich wcale niepoobrzynał, inne znów zbytecznie obkrzesał, tak, że pod innemi okolicznościami miejscowemi, niezawodnieby były musiały powysychać. Ale tutaj sprzyjające okoliczności nadspodziewanie pomyślne wydały rezultaty. Nietylko oberznięte ale i nieobkrzesane drzewa się przyjęły. Piasek podług składu swego latający w części zaś zwirowy, pokazuje się tutaj bardzo urodzajnym, i przyspiesza dojrzewanie się owoców, byle tylko dostatecznie został nawodnianym.

Każdy krzak winny i każde drzewo owocowe dostaje co dwa dni 4 wiadra wody. Źródła dostarczają rurami, podług na miejscu przezemnie sporządzonego obrachunku, w przeciągu 24 godzin 50,000 kwart wody. Woda zawiera w sobie części gliny rozłożonéj i inne pierwiastki. Dla skuteczniejszego dopięcia celu, przeprowadzono wodę przez podwórze, w którem mierzwa się znajduje; tam woda nabiera w siebie użyzniające części mierzwy zwierzę-

céj, zbogaca niemi ziemię i nadaje jéj własność zatrzymywania dłuższego wilgoci.

Jeżeli ksiądz Jaksiewicz w usiłowaniu ulepszania swéj ziemi nieustanie, może się spodziewać znacznego z niéj dochodu. Ilość sprowadzonéj wody dałaby się podwoić, gdyby źródła stosowną opatrzono cembrowiną, gdyby rury wody niegubiły, ale ją w całéj masie na przeznaczone miejsce sprowadzały.

Podałem księdzu proboszczowi kilka myśli, coby jeszcze czynić wypadało. Gdy jednak księdza Jaksiewicza istniejące obecnie wodociągi wiele już kosztują, i gdy nieposiada środków, aby proponowane mu nowe zakłady wykonać, dobrzeby było zesłać technika do ułożenia planu stosownego, a potem wyjednać księdzu proboszczowi wsparcie z funduszów rządowych.

Szczerze życzyćby należało, ażeby propozycya pana Bartholda przez rząd uwzględnioną została. Byłby to zakład pierwszy w swoim rodzaju, i mógłby tak jak zakłady w tuchelskiem starostwie lub w Siegen dla sztucznych zakładów łąk służą za wzory, być także przykładem dla nawodniania sadów owocowych i winnic.

Źródła zwykle znajdują się w górzystém położeniu, możnaby niejednę dzisiaj nieurodzajną górę piaszczystą zamienić w sad owocowy lub winnicę. Że zaś podług spostrzeżeń p. Bartholda nawodnianie przyczynia się do przyspieszenia dojrzałości owoców, możeby więc i dojrzewanie się winnogron, tak u nas rzadkie przez to przyspieszonem zostało. Uwaga p. Bartholda, że nawodnianie przyspiesza dojrzewanie się owoców, bardzo zdaje się być trafną, wiadomą jest bowiem rzeczą, że roślinność na łąkach zawodnianych szybko nader się rozwija, łąki takie o kilka tygodni pierw się koszą, jak łąki niezawodniane, trzy razy rocznie siano się z nich zbiera zupełnie wyrosłe, czemużby więc i roślinność drzew owocowych i winnych latorośli niemiała być przyspieszoną?

XVI.

Pranie owiec pompami.

Gdy tylko przez czyste opranie wełny jak najwyższą cenę takowéj dosięgnąć można, postarać się powinien każdy posiedziciel owczarni o ile możności zdatne miejsce do opierania, które niemal wszędzie się znaleźć da, ponieważ nie zależy na tem, czy jest bieżąca, czy téż stojąca woda, tylko musi koniecznie być miękka, jak ją np. do prania bielizny kobiety używają. Spód téj wody na żaden sposób nie może być mulaty, tylko musi być gliniaty lub żwirowaty, gdyż w wodzie na mulatym spodzie nie dosięgnie się czystéj (*blank*) wełny, także w wodzie twardéj, chociaż wełna będzie czysta, zawsze zostanie szorstką, przez co na cenie traci.

Przez kilka lat używam następujący sposób prania owiec, który dołączony rysunek objaśnia.

W dobrach jarocińskich, folwarku Bachorzewie, który także do mojego zarządu należy, płynie rzeczka Lutynia, w któréj przez 10 dni, 10 do 12,000 owiec czysto z bardzo małym kosztem i bez wielkiéj męczarni tychże,

opieram. W téj rzeczce obrałem miejsce pod mostem na trakcie publicznym, w którem przestrzeń rzeczki 24 stóp ma szerokości, zakładam most przez całą przestrzeń wody, 14 do 16 stóp szerokości na mocnych balkach i z blochów, aby się nie zginał pod ciężarem na nim spoczywającym, lecz tylko jedną stopę nad zwyczajnie stojącą wysokością wody.

Z obudwóch stron tego mostu ustawione są pompy, przynajmniéj 4 stopy jedna od drugiéj, które dołem o balki tego założonego mostu, a wierzchem ścianą z desek, która wewnątrz się znajduje, zmocnione są. Ta ściana służy do wstrzymania nagłego wiatru, któryby wychodzącéj z rur wodzie w swoim regularnym biegu przeszkodzonym być mógł. Podług głębi wody musi być długość pompów zastosowana, ponieważ powinny na spodzie wody mocno stać i nad wodą przynajmniéj 8 do 10 stóp wystawać. W jednym końcu tego zakładu jest wychód pranych owiec, który bardzo wolno pod górę (stósem) iść musi, aby ciężkie, wodą nasiąknione owce się nie obalały i z łatwością znijść mogły; ten wychód powinien być wydylowany, albo też grubo zwirem wysypany i ubity, na drugim końcu zrobiona zagroda z desek lub las; z téjże unoszą się owce pławione do prania (Fig. 4.)

Po uporządkowaniu tego wszystkiego i po wyprobowaniu pomp, czy dobrze wodę podawają, przepławia się gromada owiec na innem, do tego przeznaczonem miejscu kilka razy, które przy płynącéj wodzie, jak tutaj, niżéj pod założoną pralnią położone być musi, gdyż wszystek pierwszy i największy brud z wełny spłukany do pralni by wpływał. Potém nagania się część téj gromady w tę zagrodę z desek lub las, reszta do owczarni lub w cieniste miejsce, aby końce wełny na słońcu lub wietrze za nagle nie uschły, skoro pierwsza część opraną jest, postępuje się także z drugą częścią i tak do końca, lecz za każdą razą, nim następujące części do prania się naganiają, muszą się jeszcze przynajmniéj raz przepławić.

Z tych już do prania przygotowanych owiec bierze robotnik jednę Fig. 4.) i niesie ją dwiem kobietom pod pompą stojącym i podaje im ją tak, że jedna za obie-

dwie nogi przednie, a druga za obiedwie nogi zadnie uchwyci, i kładąc ją w tém położeniu krzyżem na most, nogi i łeb do góry unoszą (Fig. 1.) W tem pierwszem położeniu brzuch, wewnętrzne części ud i spód karku czysto się wypierze, po uskutecznieniu tegoż przewraca się owca na bok jeden i drugi (Fig. 2.) pomykając ją w tę i drugą stronę i potem postawia się na nogi (Fig. 3.) i pompuje się po całym krzyżu, wierzchniéj części karku i łbie. Kobietom przy tym sposobie prania nie wolno wełny ani ruszyć ani wyduszać wody, tylko, gdzie się brudne miejsce jeszcze znajduje, temże pod pompę owcę posunąć a promień mocny spadającéj wody czysto ją wypłucze. Owcę puszczają, spoczywa cokolwiek na podłodze i ztamtąd daléj wolno w przeznaczone jéj miejsce się odprowadza.

Przez ten sposób prania, dosięga się nietylko bardzo czystéj wełny, lecz wszystek brud i prószę z paszy w kark wlepione przez moc promienia wody się oddziela; tak, że owca się o wiele mniéj męczy jak pod sikawkami i wełna wcale się nie psuje i nie rozdziera.

Pod jedną pompą, skoro dwóch chłopów ją na przemian w biegu utrzymują i dwie kobiety zręczne do trzymania owiec są, można z łatwością w jednym dniu 100 do 150 owiec zupełnie czysto i niepoprawnie oprać. Wydatek także nie jest tak wielki, jak na wstępie się wydaje, gdyż do oprania 1000 do 1500 owiec najwięcéj 4 pompy są potrzebne, które, sprawiwszy raz potrzebny materyał do założenia mostu, na kilka lat wystarczającym być może. Koszta na potrzebnych ludzi do tego sposobu prania owiec wynoszą na 100 sztuk najwyżéj talara 1., który wydatek przez czystość i wiele mniéj odchodu wełny sowicie się nagradza. Przytaczam jeszcze, że tenże sposób prania przy małéj ilości owiec w rowach z czystą wodą i dobry spód mających, jako téż w stojącéj wodzie używanym być może.

XVII.

UWAGI
z powodu artykułu:
Słowo o czeladzi.

W tym artykule wiele pomysłów jest dobrych i prawdziwych, oraz chęć zaradzenia złemu w urządzeniu stosunków czeladzi świadczy o zamiłowaniu przez autora klasy upośledzonéj, roboczéj; jednakże przeciw całości umieścić nam trzeba krytykę nie na myśl zasadniczą, ale na jéj zastosowanie, na jéj wykonanie, na jéj praktyczność. Złe, o którém wspomina autor słowa o czeladzi, jak téż i pan A. R. w uwagach o gospodarstwie w W. Ks. Poznańskiém, a dawniéj jeszcze inny autor w broszurze: Filozofia praktyczna gospodarstwa, nietylko w gospodarstwie, ale i w wszelkich stosunkach czeladzi z panem dotkliwie czuć się dało; we Francyi kilku genialnych reformatorów na zniweczenie tego złego ogromne systemata, całe społeczeństwo ogarniające wypracowali i uformowali szkołę. O urządzeniu pracy przed Louis Blanc myśleli i St. Simon i Fourier, a w Anglii Owen; tymczasem każdy z tych czterech najgłówniejszych systemów (bo podrzędnych było więcéj) acz zajaśniał bezwzględną

prawdą, acz uderzył umysły trafnością pozorną i logicznym ładem, przecież względnie do rzeczywistości, w zastosowaniu, w życiu każdy z takowych systemów chromiał, błądził i nareszcie upadł. Z tego doświadczenia łatwo da się wyprowadzić ten pewnik, *że niema na świecie systemu,* któryby kasując od razu złe wkorzenione przez wieki wieków i przez naturę ludzką, mógł natomiast wprowadzić nowy, dokładny stan, zaspokajający wszystkie potrzeby społeczeństwa *dziś już dotkliwie uczute,* że ludzkość niada się wsadzić w pewne ramy systemu, albo przenieść z jednéj maszyneryi w drugą, czyli z swego właściwego przyrodzonego i na historyi opartego organizmu nieda się wtłoczyć w organizm jakkolwiek najgenialniéj wymarzony, jakkolwiek najlogiczniéj w konsekwencyach wszystkich wypracowany, przecież ludzkości obcy.

Otóż to, co spotkało te wielkie systemata, spotkać musi i mniejszy zakres obejmujące, to samo zarzucić musimy i filozofii gospodarstwa praktycznego przez innego autora, to samo teraz słowu o czeladzi.

Już Fourier wyprowadził na świat tę zasadę, że w każdéj rękodzielni, jakiéjkolwiek natury (exploitation) jest reprezentowany: 1) *kapitał;* 2) *przemysł* czyli *inteligencya;* 3) *praca,* a zatém, że każdy z tych czynników musi także mieć równy udział w zyskach; ztąd wyrodziła się teorya z kasowania stałéj płacy a przypuszczenie robotników w pewnéj części do dochodów. Drugą zasadę Fouriera rozpowszechniono bardzo, to jest teoryą wspólnego opędzania potrzeb życia: 1) dla oszczędzenia czasu i pracy; 2) dla oszczędzenia samééjże materyi, słowem urządzenia życia koszarowego czyli instytutowego w każdej rękodzielni. Na tych dwóch zasadach Fouriera oparł i autor filozofii praktycznéj gospodarstwa i autor słowa o czeladzi swój projekt i wysnuł dalsze urządzenia. Powtarzamy, że w obydwóch tych zasadach mieści się wiele prawdy, ale prócz trudności w wykonaniu a częstokroć i niepodobieństwa, bije głównie w oczy ten wielki psychologiczny błąd, że w tém urządzeniu jest zu-

pełne zaparcie indywidualności, zniweczenie woli człowieka i samotnéj jego spokojności, oraz wszelkich przyzwyczajeń i lubości. Człowiek nie żyje samym chlebem, ale i duchem, w cóż się obróci przy koszarowem życiu familijne, rodzinne gniazdo? Człowiek nie jest wół karmny i niejeden z robotników wolałby suchy kawał chleba przez żonę mu podany jak najlepsze strawy w menażu koszarowym; hałas, krzyki i wesołość dziatek w własnéj izdebce milsze mu, gdy wróci do domu, jak całe towarzystwo obojętnych mu ludzi. Jakże się zaspokoi pieczołowitość matki, potrzeba obiegania dziatek, gdy te zaledwie matkę swą znać będą zdala wychowane od téjże? a jakkolwiek domy ochrony są jedyną instytucyą z wszystkich przez Fouriera proponowanych wprowadzoną w wykonanie, to jednakże niemożna tego inaczéj uważać, tylko jako złe konieczne, czyli palliatywne lekarstwo na jednę część niedoli proletaryuszów, którzy się sami zająć niemogą wychowaniem dziatek; ztąd też domy ochrony nie po wsiach okazały się potrzebnemi i niezbędnemi, ale po miastach, tych siedliskach proletaryatu; wszystkie inne reformy proponowane przez Fouriera prądzéj dadzą się w rękodzielniach w jednym domu zamkniętych, w warsztatach i w fabrykach zastosować, aniżeli w gospodarstwie, téj rękodzielni tak urozmaiconéj i w pewne karby nieujętéj. Wszystkie próby podobne, w wiejskich gospodarstwach przedsięwzięte niepowiodły się o ile mi wiadomo, a główny Falanster (phalanstère) pod Montfort we Francyi, który w r. 1847. zwiedzałem, już w r. 1845. upadł.

Wracając do projektowanego urządzenia przez obywatela F. P., pokrótce nadmienić muszę, że mi się niepraktyczne i niewykonalne zdają: 1) urządzenie ogólnéj kuchni; ponieważ przy najlepszem i najporządniejszem żywieniu trudno będzie utrzymać zgodę, zadowolnienie z jadła, dozór i porządek; wiadomo wszystkim gospodarzom, jak trudno jest utrzymać w karbach stół czeladzi np. z 20 osób się składający; 2) tak samo natrafi na trudności i koszta urządzenie w każdéj wsi domu ochrony, pomijając

to, że podobne wykluczenie opieki macierzyńskiéj przeciwne jest naturze; 3) mieszkanie każdy woli mieć osobne, bo to jest warunek familijnego życia; 4) potrzeba ogromnéj kalkulatury, którąby wszystkie te oddziały zarobkowości rozgatunkowane codziennie obliczała, powtóre, codzienny przychód i wydatek; zdaje mi się nieprzesadzonem, gdy powiem, że podobna kalkulatura *na jednéj wsi zajmie dwóch kalkulatorów*, jakto już widziałem w jedném gospodarstwie z podobnem urządzeniem; 5) właściciel wsi ograniczony w własnéj woli, niemoże wprowadzać upiększeń, nowatorstw i prób, gdyż to będzie kosztem czeladzi (zarzut ten trafia także filozofią praktycznego gospodarstwa), każdy trawnik i kwiaty będą się czeladzi wydawać zbytkiem, bo kawał ogrodu pod takowe użyty więcéj przyniesie wydając ziemniaki; 6) wynagrodzenie 7em czy 8em ziarnem, jak to p. Jaraczewski zaprowadził, przedstawia niezaprzeczone korzyści, lubo pociąga za sobą tę niekorzyść dla służącego, że on musi zboże najtaniéj na miejscu lub w najbliższem miasteczku sprzedać, bo niema sposobności zawieść na handlowne miejsca targu; prócz tego każde lżejsze wymłócenie słomy rzannéj dla owiec i wszelka pasza w snopie, dla jagniąt, cieląt i baranów ustać musi. To są pokrótce zarzuty, które mi się nasunęły, czytając projekt pana F. P.; nie przesądzam jednakże zasadniczéj myśli, jestem z takową zupełnie zgodny, ale rozumiem, że wszelkie systemata i ryczałtowe organizacye ani w wielkich rozmiarach na całą ludzkość, ani w najdrobniejszych rozmiarach na pewien oddział społeczeństwa zaprowadzić się nie dadzą. Kompozytorowie systemów są to ludzie zwykle mniéj więcéj genialni, ale marzyciele, wymarzyli sobie świat inny jak rzeczywisty i na absolutnéj prawdzie bez uwzględnienia natury ludzkiéj system i organizacyą takowego ubudowali. Mylne byłoby wszelako zdanie, aby ci ludzie niebyli wielce pożyteczni, wielce ludzkości zasłużeni, owszem oni to rzucają nasiona przyszłych reform, oni to zakładają fundamenta przyszłych instytucyi, a z téj masy pomysłów, które częstokroć w uderzająco dziwacznéj for-

mie chcą przeprowadzić, ludzkość wybiera sobie takie, lub w formie tak zmodyfikowanéj, które nietylko natychmiast znajdują zastosowanie i przyjęcie, ale które wydając natychmiast błogie owoce i rzeczywiste skutki, stają się szczeblami do następnych reform. Krzyki i zarzuty ograniczonych rutynistów czyli nałogowców przeciwko wszelkim reformom i nowatorom są jednostronne, ograniczone, bezzasadne i mieszczą w sobie tylko przeczącą (negatywną) prawdę; ale również jednostronne i bezzasadne jest fanatyczne upieranie się przy całkowitym systemie reform, przedstawienie takowego, jako ideał doskonałości, jako niezrównaną organizacyą, która ma ludzkość uszczęśliwić. Tym błędom i zarzutom, ale *oraz i zasługom* podpadły za naszych czasów różne systema St. Symonistów, Fourieristów, Owenistów i t. d.; całość takowych się nie przyjęła, ale wiele z nich szczegółów ostrze krytyki wytrzymało, i niepostrzeżenie weszło w urządzenie społeczeństwa; niechcąc tu naruszać innych kwestyi drażliwych, dosyć będzie, że przytoczę np. domy ochrony i przypuszczenie robotników do dywidendy zysków po wielu fabrykach już zaprowadzone jako dowód, że pomimo całego powstawania przeciw systemowi Fouriera ludzkość jednakże przyjęła czysto z jego systemu te dwie ważne reformy. Taka jest téż przyszłość wszelkich dziś pojawiających się systemów; a wracając się do urządzenia stosunków czeladzi w gospodarstwie rolniczem, zdaje mi się, że przypuszczenie czeladzi do dywidendy z dochodów gospodarstwa niejest dziś jeszcze u nas możliwe, niejest na czasie i dopóty nie będzie, dopóki gospodarstwo wiejskie nie przybierze całkiem organizacyi fabrycznéj, dopóki robotnicy nie będą w pojęciach swych i w pracowitości wyżéj wykształceni.

Te dwa cele zaś osiągnąć tylko można:

1) przez ściślejsze, więcéj fachowe i gruntowne wykształcenie w gospodarstwie samych właścicieli i zarządców;
2) przez wydoskonalenie i wyćwiczenie wyższe w pracach ręcznych samychże robotników;

3) przez wynagrodzenie pracowitości i moralności robotników, czyli przez stałe i ogólne jako też przez szczegółowe i przypadkowe *gratyfikacye* jako też przez *kary*;

4) przez urządzenie upowszechnione pracy na wydział.

O gratyfikacyach i karach zamierzam w następnym poszycie osobną wypracować rozprawę; na tém dziś kończę uwagi, które mi nastręczył artykuł pana F. P.

W. A. W.

XVIII.

DODATEK

do artykułu:

o budowie z piasku.

Względem budowli z piasku i wapna, znajdujemy w piśmie gospodarczem wychodzącem w Kwidzynie ciekawe szczegóły, które udzielamy czytelnikom Ziemianina.

Pewien obywatel z pod Chełmna, mając zamiar postawienia na ten sposób stodoły 270' długiéj, udał się w przeszłym roku w maju na Pomorze do Baku, gdzie ów 70letni p. Prochnow, okazał mu swoje budowy z piasku i wapna, i wskazał tam zamieszkałego mularza Müllera, którego wyćwiczył w tym rodzaju budowania; a teraz tenże przeszło sto mularzy zatrudnia tem w téj okolicy. Jednego z tych mularzy dostał tenże obywatel, lecz dopiero w lipcu, a mając już przygotowany fundament, zaraz wziął się czynnie do téj budowy, o czém następujące szczegóły podaje.

Piasek był użyty ostry, miałki, jednostajny, a że w nim przez odbyte doświadczenie nie okazało się jak 3 pCt. gliny, więc go niepotrzebowano szlamować wodą.

Wozik do mięszania, podany przez wynalazcę, *) zaraz odrzucić musiał, jako mniéj korzystny.

O młynku nie wspomina, lecz natomiast kazał zrobić 6 skrzyń 6′ długich, 4′ szerokich, i do każdéj dwóch ludzi dodał do urabiania gracami.

Formy do ubijania, tak jak w pierwszym opisie wskazane były, kazał zrobić 10, i te zajmowały naraz 80′ długości. Przysposobioną miarą, $\frac{1}{4}$ szefla zajmującą, kładł do skrzyni miarę wapna zlasowanego, i to z dwoma wiadrami wody rozrobionego; dwaj pomocnicy mięszali z 4 miarami piasku, do czego na końcu dodawali 5 miar piasku. Co gdy dokładnie umieszane zostało, wykładali ze skrzyni obok na kupki, które dla przeschnięcia przez 3 dni leżały. Tę zaś ilość wody musiano brać, dla dokładniejszego umięszania. Po trzech dniach dopiero, brano tę mięszaninę, i w formach ubijano. W ciągu téj roboty oddalił się mularz z Pomorza sprowadzony, a inni co mu pomagali, daléj sami prowadzili tę budowę, przez deszcze bardzo wstrzymaną; dla tego podający te szczegóły radzi, aby rychło z wiosny zaczynać. U téj stodoły, która jest 50′ szeroka, u ściany ma 12′, postawiono dach 5. listopada, i natenczas dopiero wymurowano z cegieł szczyty, najmniéj 500 cetnarów ważącéj, na ścianach ubitych i nie bardzo wysłych, jednakowoż najmniejszego uszkodzenia nie było.

Ulewne deszcze, które w czasie budowania przyszły, tam tylko uszkodziły, gdzie świeżo ubiły był mur; tam zaś, gdzie przed trzema dniami zrobiony był, żadnego śladu uszkodzenia nie zostawiły.

Dla tego dobrze, aby mieć do okrycia maty ze słomy, lub rogoże przygotowane, gdy się w ten sposób buduje.

Wydatki przy budowie téj stodoły dokładnie obliczone, okazały się na pręt szachtowy:

---

*) który opuściłem w pierwszym moim opisie, bo mi się nie zdawał ułatwiającym. (Przyp. podającego.)

1 mularz do ubijania i odważania	— tal.	20 srg.
2 pomocników do mięszania po 6 srg.	— -	12 -
2 chłopców do donoszenia mięszaniny	— -	10 -
1 pomocnik do wkładania we formę	3 -	— -
	4 tal.	18 srg.

Pan Prochnow jest proszony, aby pozwolił jednego ze swoich mularzy do budowy mającéj się odbyć tego lata w Brzóstkowie, co gdy nastąpi da się wiadomość, aby kto zechce przysłał na naukę człowieka pojętnego.

L. S.

XIX.

Pielęgnowanie modrzewiu.

(Pinus Larix.)

Pinus Larix, modrzew w korzeniach szeroko się rozrasta, pień ma piękną postać, wyrastając od dołu do wierzchołka; kora siwa miernie gruba, łuszczkowata i nie tak popękana jak na zwyczajnéj sośnie; na młodych pniach i gałęziach jest gładka, zielono bronatna, gałęzie w stosunku pnia nie dosyć grube, różnie rozrzucone, najczęściéj na przemian ległe i cokolwiek na dół się schylające. Modrzew na zimę utraca zieloność, a na wiosnę odznacza się, gdy młode igły z przyjemną wonią, w kupkach od 13 do 30 igieł zebrane, wyrastają i niema drzewa, któreby w ówczas co do piękności równać się mogło. Wraz z igłami pokazują się kwiaty. Kolki męzkie wyrastają z pączków igieł pozbawionych, kształt mają owalny, około ćwierć cala długi, kolor zielonawo-żółty. Szyszka żeńska jajowata, czerwona, do trzech ćwierci cala długa, wyrasta z boku gałązek. Gdy szyszka dojrzeje, ma w sobie nasiona płaskie w dolnym końcu śpiczaste, u góry zaś skrzydełkiem opatrzone. Szyszki dojrzałe, farby cynamonowéj, zbierają się z drzewa w grudniu, albo i późniéj, gdyż wcześnie zebrane zbyt wiele na sobie mają

żywicy, która zasklepiając szyszkę niełatwo daje wytrząsać nasiona. Łuski szyszek mocno są do siebie przytulone, dla tego wydobywanie nasion jest trudne.

Po wystawieniu ich na ciepło, ułatwia się wydobycie, nie wszystkie jednak nasiona wypadają; kiedy zaś będą szyszki zebrane w lutym lub w marcu prędzéj się oddzielają. Zbierając szyszki, trzeba uważać, aby nie były zbyt już otwarte i próżne, bo same otworzywszy się i wysypawszy nasiona, przez rok i dłużéj na drzewie pozostają.

Drzewa młode niekiedy już wydają szyszki, ale nasiona z nich niepewne, chyba po latach dziesięciu.

Modrzew zasiewa się w jesieni lub na wiosnę; zasiewany na wiosnę wschodzi po pięciu tygodniach.

Młode rośliny wschodzące, mają tylko dwa liście zarodkowe, pęd zaś pierwszy ma na sobie igły stojące i przez pierwszą zimę trwają igły, gdy już rosną w kupkach, w tenczas dopiero na zimę opadają. Zasiewy młode do lat trzech tępo rosną, dopiero po trzech latach pęd ich jest silniejszy i niekiedy na dwa łokcie długi. Zasiew młody wymaga cienia i polewania, potem modrzewy rość mogą na otwartym miejscu i w każdéj ziemi. Niebardzo lubi podkrzesania, jednak, jeżeliby zbyt nisko wyrastały gałęzie, można je odcinać w czasie, nim zaczną się poruszać soki.

Modrzew jąst drzewem pierwszéj wielkości, wyrasta do sto stóp i więcéj wysoko. Na gruncie dobrym i głębokim rośnie najpomyślniéj, i nie lubi jednak zbyt tęgiego i mokrego. Równie rośnie na górach jak i na dolinach, w krajach umiarkowanych jak i zimnych. Z łatwością przesadzać się daje w tenczas, kiedy igieł pozbawiony. Nietylko mogą być z nich zakładane lasy, ale prawdziwą są nadobą ogrodów; zasadzony w masie lub pojedyńczo, dla pięknego kształtu piramidalnego, a razem zwisłych gałęzi.

Uważając na przymioty drzew leśnych, modrzewom przyznają pierwszeństwo, dłużéj bowiem istnieje niżeli dąb, i nie tak łatwo przez robactwo jest dotkniony. Najtęższe zimy wytrzymuje.

Na Tatrach ku północnéj stronie rosną modrzewie na takim pasie, gdzie sosny i jodły utrzymać się nie mogą; od jodły odznacza się wewnętrzną wartością, że jest bardziéj gęsty i więcéj smolny, a chociaż w pierwszych latach rośnie czasem krzywo, późniéj się prostuje.

Drzewo modrzewowe doszedłszy do znacznego wzrostu, jest nader użyteczne. Wiek jego może być oznaczony po słojach, gdyż te dla bujnego wzrostu widoczniejsze są, niżeli na innych drzewach szpilkowych, czyli iglastych. Z rozmiarów czynionych okazuje się, iż drzewo dwudziestoletnie, około 50′ wysokości, a cztery stopy obwodu miewają; do takiego wzrostu żadne inne drzewo niedochodzi, szczególniéj więc do budowy użyte, jest jedno z najtrwalszych, bo od 300 do 500 lat wytrzymuje, czego mamy dowód na kościele w Słucku w gubernii mińskiéj; gonty z niego robione są najtrwalsze, żywica z niego występująca na całéj przestrzeni się rozlewa, przez co broni od robactwa i wilgoci; jednę z tego względu ma niedogodność, że łatwiéj pożarom ulega, ale tym i żadne drzewo, gdy suche, oprzeć się nie zdoła.

Skrzynie z modrzewu robione, przydatne są do zachowania futra, bronią od molów i wszelkiego robactwa. Pod wodą lub ziemią, dłużéj trwa niżeli olsza i dąb, a czasem w takim położeniu dochodzi do nadzwyczajnéj trwałości. W Wenecyi jest dom od lat 300 na modrzewowych palach trwający. Tyczki do chmielników używane trwają lat kilkanaście. Modrzew ma i tę własność, że się nie paczy, a zatym do wszelkich robót stolarskich i malowania na nich obrazów przydatny. Budowy okrętowe i maszty z niego są wyborne. Na opał użyty trzeszczy i rozrzuca iskry, lecz węgle wypalone więcéj dają ciepła, niżeli sosna i jodła. Kora w garbarniach używana. Z żywicy robią doskonałą terpentynę, znaną pod imieniem weneckiéj.

Na wiosnę wydaje gumę, a w jesieni żywicę. Guma w wodzie rozpuszczona, znaną jest w Rosyi pod nazwą oremburskiéj, we Francyi zaś pod imieniem manny de Briançon, albo manny kalabryjskiéj, zbieranéj na jesionach. Pszczoły z modrzewiu na miod znoszą. Twierdzą, że

w drzewo modrzewowe piorun nie uderza? i t. d. Mimo téj korzyści, hodowanie tego drzewa niesprawiedliwie jest zaniedbane, bo wnosić należy, iż kiedyś musiały być w prowincyach naszych lasy modrzewowe, gdy od kilkuset lat trwają budowy z tego drzewa.

W Kwaskowie, wsi w wojewodztwie kaliskiem widziałem przed kilkunastu latami, mały śpichlerz z drzewa modrzewowego, na którym był rok 1500 kilkanaście wyrznięty; drzewo zupełnie było zdrowe, i tak twarde, że ledwo siekierą zaciąć się dało.

W. L.

XX.

Korzystne chodowanie i tuczenie świń.

Chociaż świnie tu i owdzie rowy po polach uszkadzają, pomimo tego jednakże niezaprzeczoną przynoszą korzyść. Przez rycie bowiem w roli wytępiają w zarodzie jajka i pendraki (poczwarki) chrząszczy i owadów, niszczą wszelkie zielsko i nasiona tegoż, tępią szkodliwe zbożu robactwo, i myszy, krety, świercze polne, mianowicie zaś czerwy żytne (żytniki) (curculio granarius L.) i rzepniki; pierwsze z nich jesienną porą oziminom, drugie zaś rzepakowi bardzo szkodliwe. Dla tego téż zapewne uwagi bacznego gospodarza nie uszło, że w gospodarstwach tych, w których dużo trzody chlewnéj na pastwisku chowają, ukazanie się chrząszcza lub zbytnia ilość myszy i świerczów polnych do nieznanych im zjawisk należy.

Żywność, którą świnie na roli i w roli znajdują, niejest bynajmniéj wystarczającą, do ich wyżywienia, trzeba więc, ażeby im dodawano siekaną lub na ladzie grubo rzniętą czerwoną koniczynę, lucernę lub inną zieleniznę,

mianowicie jeżowiec kulisty (echinops banaticus), prócz tego dawać im można zwyczajny oset, pokrzywy i tym podobne zielsko, przytém dodawać im trzeba cokolwiek napoju z kartofli, pomyi kuchennych i odchodów z mleka. W pomyjach jednakże niepowinno być żadnych szczątków ryb, śledziówki, peklówki lub pieprzu. Tani a przytém bardzo zyskowny sposób chodowania świń jest, jeżeli im następujące wodne rośliny dawać można, jakoto: rdestnicę pływającą (potamogeton natans), liście i korzenia grzebienia błękitnego (nymphea lutea), rygownicę wodną (myszotrzew) (cerasticum aquaticum), korzenie i liście czerwienia błotnego (calla palustris) i osoki (stratiotes aloidas). Także i czyściec błotny (stachys palustris), prosinkę (wieprzyniec) (hypochoeris maculata i hypochoeris rodicata), wiesiołek (oenothera biennis) bardzo dobre są na paszę dla świń. To samo i łobodę ogrodową świnie bardzo lubią, jeżeli poprzednio dobrze w zimnéj wodzie wypłukana, z mącznego pyłu oczyszczoną bywa. Również i dojrzałe strączki hołdrychu (raphanus raphanistrum) szrotowane, bardzo dla świń korzystnym i pożywnym są pokarmem.

Zimową porą, tam, gdzie gorzelnie są, przedewszystkiem wywar świniom służy, co się bez wątpienia najlepiéj opłaca; nie zbywa bowiem na licznych przykładach, że wywarem z małym dodatkiem do niego ospy lub szrótu jęczmiennego świnie się średnio utuczyły, z właszcza, jeżeli takowe niezbyt chude i wygłodniałe na wywar wsadzone były. W gospodarstwach zaś tych, w których gorzelni niema, dostawają świnie oprócz pomyi i odchodów z mleka, wszelkie plewy lub zgoniny, mianowicie główki siemienne, także i łupiny strączków rzepowych, wszystko to poprzednio warem sparzone; na to jednakże uważać trzeba, ażeby nigdy gorącego ale raczéj letnie tylko żarcie w koryta im sypano; oprócz tego i wszelkie poślady zbożowe dla nich przeznaczyć trzeba.

Z tego cośmy dotąd powiedzieli pokazuje się, iż chowanie świń o wiele mniéj kosztownem jest, aniżeli się zwykle przyjmuje. Istotną korzyść z świń mamy wprawdzie dopiero po zabiciu tychże, pomimo tego jednakże

żadne inne zwierzę domowe tak szybko nie wzrasta jak świnia, i żadne z pożytéj paszy takiéj ilości tłuszczu nie wyda jak ona. Ztąd téż świnia przedewszystkiem najkorzystniejszą jest do tuczenia. Jeżeli zaś gospodarz się tém trudnić niechce lub niemoże, zwłaszcza, iż tuczenie świń w znacznéj ilości więcéj przy mocnéj i żyznéj, aniżeli przy słabéj i lichéj ziemi zalecić można, natenczas i nietuczna świnia, tylko nie zbyt stara, właśnie z przyczyny znanéj, powszechnie jéj płodności, żądany każdego czasu przynosi towar. Twierdzić nawet można, iż dobra maciora przy jakiéjkolwiek dobrej cenie prosiąt, od sumy 1000 tal. po 3½% przynosi.

W skutek wpływu klimatu i przez pielęgnowanie także i pomiędzy temi zwierzętami domowemi liczne powstały rasy. Znaczną wielkością odznaczają się: wschodnio-fryslandzkie, szampańskie i niektóre angielskie rasy, jak np. w Hampschire. Ostatnie mają podługowaty skład ciała, głowę wąską z długim ryjakiem, szczeć miękką i długie zwieszające się uszy. Podobne rodzaje znajdziemy także w Westfalii, Wittembergii, tłuste i od 5 do 7 cetnarów żywo ważące, i kwalifikujące się więcéj do trzymania w chlewie, aniżeli na pastwisku. Zwykła świnia krajowa (*Karpfenschwein*) jest krótszą; na wyższych nogach, z grzbietem pałąkowatym, grubą szczecią porosłym.

Nigdy tyle nie waży co wyżéj wymienione, lecz za to się prędzéj rozrasta, ztąd prędzéj przynosi sysk, i jest mniéj delikatną. Dla tego téż szczególniéj się kwalifikuje do paszenia polnego i do handlu za granicę.

Węgierska lub mołdawska świnia jest wzrostu średniego, nabita, ma gęstą kędzierzawą szczeć i w ogóle bardzo jest podobną do dzikiéj świni, wytrwała, płodna i przy jakiéj takiéj paszy dobrze się trzyma. Mięso jednakże niektórzy mniéj smaczne znajdują.

Wzrost znaczny, brzuch długi, wielka żarłoczność połączona z temperamentem flegmatycznym, pulchna, gębkowata budowa ciała, nabieraniu szczególniéj sadła sprzyjają, gdy przeciwnie małe, nabite i jędrne świnie z temperamentem żywym, dobrem trawieniem, lecz cokolwiek przebierne w żarciu, nader smaczne mięso dają. Nie zbyt

gruba, rzadką szszecią porosła skóra, delikatna budowa kości, powszechne zdrowie są w obu rasach pożądanemi własnościami. Oprócz tego jeszcze, przy świniach do chowu przeznaczonych uważać trzeba na zdatność upłodnienia, na regularne wykształcenie części płciowych na doświadczoną płodność i na dostatek mleka.

Świnie do chowu przeznaczone nie tak dobrze wprawdzie żywione być potrzebują jak tuczniki, ale też i nie zbyt skąpo, jeżeli z nich pożądane korzyści mieć chcemy. W ogóle świnie w stosunku ich ciężkości, cokolwiek dostatniéj paszone być powinny, aniżeli owca lub bydło rogate. Do dobrego bytu świń znacznie się przyczynia:

1) Korzystne urządzenie chlewów. Takowe niechaj będą wysokie na nogach spoczywające, z urządzeniem kubelnem, z dostatniemi przegrodami, z których każda osobne z tyłu drzwiczki i osobne leżysko mieć powinna; pod nimi zaś niechaj będzie rynna z dobrym spadem; podłoga powinna być z mocnych blochów, a boki wewnątrz szczelnie deskami pobite.

2) Dostatek świeży zawsze ściełki, z wyjątkiem liści, których pod świnie nigdy podściełać nietrzeba, a to dla tego, że prosięta od liści pewien rodzaj chróst dostają. Jako środek zaradczy przeciwko ospie zalecają podściełanie grochowin.

3) Agitacya na świeżem powietrzu, dla tego przed chlewami ku temu celowi ogrodzenie być powinno.

4) Pławisko, w któremby podczas upałów każdego czasu ochłodzić się mogły według ich potrzeby.

Chcąc zaś świnie przy ciągłem zdrowiu utrzymać, następująca robi się mięszanina:

bierze się 4 łóty korzenia przestępu (Bryonia)
4 łóty czerwonéj glinki (Bolus)
2 łóty antymonu (Antimonium) i
1 łót czarciego łajna (Assa foetida)

wszystko to zamienia się w proszek i daje się każdéj sztuce po łyżce raz lub dwa razy w tygodniu tym sposobem, że się proszek ten za każdą razą z rana przy pierwszem daniu żarcia na wierzch tegoż sypie. Chcąc je zaś zabezpieczyć od nader niebezpiecznéj dawicy, za-

palenia śledziony (Anthrax) kładzie się na dno naczynia tego, z którego im się zwykle pić daje, wiązeczka dzięglu (Angelica Archangelica), która się od czasu do czasu świeżą zastępuje. Zdarzy się jednakże, że pomimo téj ostrożności, choroba ta się pokaże, zwłaszcza u tuczników, natenczas zapobiedz jéj można natychmiastowem puszczeniem krwi (co się uskutecznia przez oderznięcie końca ogona lub przez rozpłatanie ucha), zawłoką, nacieraniem maścią wizykatorową, oraz i na wewnątrz daniem mleka siadłego lub maślanki, ciemierzycy (veratrum), soli glauberskiéj i saletry. W chorobie téj pokazuje się zwykle chrostka biała na języku lub na podniebieniu, takową trzeba natychmiast przebić i wypalić.

Chcąc, ażeby świnie zawsze dobry miały apetyt do żarcia, albo, aby je od węgrów lub robaczków pęcherzykowych (astericus cellulosus) uchronić, trzeba każdéj świni co dwa tygodnie pół łóta antymonu w rzadkiéj smelce lub mleku siadłem, albo też w innym jakim napoju dać. To samo doskonałem także jest lekarstwem w tenczas, gdy się świnia przejadła: trzeba jednakże, ażeby niezwłocznie bez stracenia jednéj chwili czasu natychmiast daném było. W ogóle sprawia antymon nietylko strawność, ale i wiele się przyczynia do prędszego nabierania mięsa, okrasy i sadła, a oprócz tego jest prezerwatywum przeciw wszelkim chorobom, do których w czasie tuczenia wszelkie rodzaje zwierząt domowych bardzo są skłonne. Prócz tego na to uważać należy, ażeby niezbyt wielkie racye żarcia i napoju dawano, a to dla tego, ażeby się w korycie nic niezostawało; zostają zaś jakie resztki, to przy następnem daniu takowe wyrzucone i koryta wyczyszczone być powinny, pod żadnym zaś warunkiem świeże danie do takowych resztek przymieszanem być nie powinno.

Mniszenie młodych do tuczenia przeznaczonych świń najkorzystniejszem jest, jeżeli się takowe w trzecim miesiącu ich wieku uskutecznia. Maciory do chowu niezdatne, szczególniéj zaś takie, które swe młode pożerają lub uduszają, mniszą się na wiosnę, przez całe lato wyganiają się w pole, a w jesieni dopiero na tuczenie się wsadzają.

Maciory do przychowku trzymają się tylko do piątego roku, co się zaś ich paszenia tyczy, to one daleko chudsze żarcie dostawać powinny, aniżeli tucznikom dawać się zwykło; zimą dają im się parzone plewy, nigdy jednakże gorące, trzeba więc, ażeby takowe po sparzeniu w przód ostygły, nim im się dadzą; do tych plew dodaje się kilka garści gotowanych ziemniaków, ćwikły, albo cokolwiek z żarcia dla tuczników przyrządzonego, czasami także i po kilka garści pośladu się dosypuje. Aby maciory do łachania się zachęcić, daje im się po kilka garncy suszonego owsa, za napój letnie pomyje z osypką i kuchem. W lepszéj porze roku wyganiają się z całą trzodą w pole i tylko z rana przed wygnaniem i w godzinę po przygnaniu z pola dobry napój z pożywnem jakiem przymieszaniem się daje. W tenczas tylko, kiedy czas oprosienia się zbliża, zatrzymują się w chlewie i lepszą im się żywność daje. Po oproszeniu zemleć trzeba wiertel owsa na ospę i z téj dawać maciorze po trochu, w żarciu lub w napoju; dawania szrótówki z innego zboża wystrzegać się trzeba, ponieważ przez zbyt rozpalającą żywność maciorze dawaną, młode prosięta łatwo szkodliwego rozwolnienia dostają. Zdarzy się, iż pomimo tego rozwolnienie takowe u prosiąt się pokaże, natenczas trzeba maciorze jak najpilniéj rzadkie smelki z mąki zamiast napoju dawać, żadnéj zaś świeży zielonéj paszy, a choroba ta się wkrótce ustatkuje. Prócz tego staranie mieć trzeba, ażeby zawsze dostatnią dostawała żywność.

Po 5 lub 6 tygodniach prosięta się zwykle odsadzają, natenczas maciorze jak najmniéj żarcia dawać trzeba. Jeżeli prosięta chować zamierzamy, wtedy daje się im początkowo letnie mleko krowie zmięszane z napojem z ospy przyrządzonym do picia, późniéj siadłe mleko, a w niedostatku tegoż rzadkie smelki, daléj przyzwyczaja się po woli do żarcia stosownéj dla nich mięszaniny z siekanéj zielonéj paszy, osypki, zielska, słodzin i odchodów kuchennych, także i do gotowanych ziemniaków, albo się téż z trzodą w pole wyganiają. Po osiągnieniu w ten sposób szostego miesiąca, przyczyni się bardzo do dalszego rozrastania się, jeżeli im się aż do czasu tego, gdy

na tuczenie wsadzone być mają do napoju cokolwiek wywaru zawsze przymiesza. Ażeby się świnie pomiędzy sobą nie gryzły i jedna drugiéj nie kaleczyła, co się nader często dziać zwykło, trzeba i te, które gryzione bywają razem wódką obmyć, poczem narów ten ustaje.

Tam, gdzie własnem chodowaniem świń zatrudniać się niechcą lub niemogą, i gdzie tuczenie tychże nie najlepsze korzyści rokuje, zwykle się tego sposobu chwytają, że odchowane świnie trzymają tj. kupują młode od 2 do 3 miesięcy mające wieprzaki, a po niejakiem czasie przedawają je znów zaganiaczom, albo téż ludziom tuczeniem tychże się trudniącym. Świnie w powyższy sposób na odrost chowane, opłacają przy swem szybkiem wzrastaniu dawaną im paszę, przez swe rozrastanie się, a wynikająca ztąd differencya pomiędzy sumą kupna a przedaży po większéj części bardzo jest korzystna, zwłaszcza, jeżeli jakokolwiek dobrze żywione bywają. Głównym jednakże użytkiem z świń będzie zawsze tuczenie tychże, o czem w ogólności następnie:

Chcąc mieć bardzo smaczne, tłuszczem przerosłe, ale niezbyt ciężkie mięso, obiera się do tuczenia młode, zdatnéj do tego rasy świnie od ośmiu do 12 miesięcy stare; pasą się ziemniakami, włoszczyzną, a przedewszystkiem serwatką, do czego się w drugiéj połowie czasu tuczenia cokolwiek ziarna dodaje. Aby tenże ostatni droższy sposób karmienia, jak najskuteczniejszym uczynić, daje im się ziarno w mechanicznie rozdrobnionym lub chemicznie zmienionym stanie tj. zeszrótowane, gotowane, k i ś n i o n e a najlepiéj jako kwas, i to codziennie z rana i w wieczór po jednym funcie na świnię. Słodowanie zboża dla tuczników przeznaczonego niebardzo jest korzystne.

Ku osiągnieniu nareszcie wzmiankowanego zamiaru, przeciąg czasu do utuczenia takowego nie tak zbyt długiem być może. Komu jednakże najwięcéj na tém zależy, aby dużo mieć sadła i okrasy, ten niezawodnie starsze co do wieku świnie na tuczenie wsadzi i o ile możności utuczenie ich przyspieszać będzie. Pabst liczy na 100 funtów żywéj wagi przy tuczeniu, 5 funtów żyta

lub innego pokarmu, zawierającego w sobie tyle części pożywnych, ile 5 funtów żyta w sobie mieści, na dzienną racyą, która $1/2$ funta mięsa i tłuszczu przysporzyć ma. Inne doświadczenia okazują jednakże w pierwszym peryodzie znacznie większy przybytek ciężaru, (wagi). Ile do tuczenia czasu potrzeba, to zależy od świń, jakie się na tuczenie wsadza i do utuczenia świń nie zbyt chudych na tuczenie wsadzonych przyjmuje się 10—12 tygodni. U świń zupełnie utuczonych waga okrasy, sadła często się z wagą mięsa zrówna.

Do latowego tuczenia szczególniéj zalecić można koniczynę i lucernę, przedewszystkiem zaś oset (jeżowiec kulisty) (echinops banaticus), który pod tym względem cudów dokazuje.

Świeże te zioła dawają się grubo porznięte lub siekane i siadłem mlekiem polewane, od czego świnie doskonale tyją. Przy takowem paszeniu jednakże trzeba, aby one wielkie miały podwórze, gdzieby dużo poruszenia i świeżą zawsze wodę mieć mogły, ażeby żądze ochłodzenia się według potrzeby zaspokoić mogły; w niedostatku zaś takiéj wody codziennie do pławienia i pojenia gnane być pewinny. Do uzupełnłenia tegoż utuczenia na zielonéj paszy i siadłem mleku, powinno się każdemu tucznikowi po woli dać szefel zeszrotowanego jęczmienia.

Na zimowe tuczenie przeznaczone wyrosłe lecz jeszcze młode świnie, które około nowego roku na rzeź pojść mają, odłączają się od trzody na początku miesiąca września i odtąd już w kublu trzymane bywają. Wzięte wprost z pastwiska świnie, samo się przez się rozumie, że przywykłe są jeszcze do zielonéj paszy, i że nagłe na raz przejście do suchéj i w domu paszy, łatwo im zaszkodzić może, dla tego téż z poczatku zaraz zapychającego i zbyt pożywnego żarcia im dawać nietrzeba, lecz przez tydzień lub 2 tygodnie siekane zielsko z osypką, surowemi kartoflami lub rzepą pomięszane 3—4 razy na dzień, lecz przy każdem daniu tyle tylko w koryta im sypać trzeba, ile czysto wyżreć zdołają; dania te przeplatać trzeba dwa razy letnim napojem z wywaru, z pomyj z osypką.

Po dwu tygodniach zaczyna się więcéj kartofli i to gotowane i rozgniecione do żarcia przymięszywać, a to dla tego, aby zawarta w niem, rozwolnienie sprawiająca solanina *) tym sposobem na mocy straciła.

Z początkiem października przestaje się z dawaniem zielonéj paszy i przechodzi się następnie do tuczenia istotnego: gotuje się w kotle tyle kartofli i ćwikły poprzednio dobrze opłukanych, z dodatkiem cokolwiek żyta i jęczmienia, ażeby na dwa dni mieć zapas, przyczém jednakże na to baczyć trzeba, ażeby tę paszę, skoro się tylko ugotuje, zaraz z kotła wyjęto i w naczynie drewniane (ceber) wsypano, z którego dopóty bez przymięszania osypki się pasie, dopóki zapas ten wystarcza. Żywa i zdrowa świnia zkonsumuje z tego dziennie 1 ½ wiadra; do téjże racyi niekiedy łyżkę soli, a co 2 tygodnie pół łóta antymonu dodać można. W listopadzie zaś kartofle i ćwikła bez dodatku żyta i jęczmienia się gotują, natomiast zaś przymięszuje się szrotowany jęczmień. W tym peryodzie często się zdarza, że świnie w skutek tuczenia się, w żarciu przebierać zaczynają i zwykle z początku ćwikłę zostawiają. Skoro się to spostrzeże, natenczas trzeba poprzestać z dodawaniem ćwikły, a pomiędzy pierwszem a drugiem daniem żarcia z kartofli i szrótu się składającego, daje im się teraz w miejsce napoju, rzadka zupa z rozkwirlanego grochu, który jednakże na pół tylko powinien być ugotowanym. To samo powtarza się także pomiędzy południowem a wieczornem daniem, tak, iż tym sposobem dziennie 5 razy karmione bywają.

Nadszedł tym sposobem grudzień, natenczas dotuczane już prawie tuczniki, powoli już i kartofle zostawiać zaczynają; skoro to nastąpi, natenczas daje im się w to miejsce z kolei czystą papkę (gramatkę, breję) z szrotu i owa wyżéj wzmiankowana zupa z grochu i to teraz już aż do zabicia tychże w coraz mniejszych racyach się daje.

---

*) *Solanin,* Solanina podług Czerwiakowskiego jest to rodzaj gorzko-odurzająco-jadowitéj trucizny, z owoców różnych gatunków Psianki (solanum).

P. R.

Wyborny sposób bujne i szybkie utuczenie sprawiający, a przez praktycznie doświadczonych ekonomów bardzo zalecany jest „kwas“, którego dziennie dwa funty na jednego tucznika rachują; tenże kwas dodaje się do owego wyżéj już wzmiankowanego żarcia z kartófli i ćwikły zamiast owego dodatku ziarna i szrótu i to z rana i w wieczór po jednym funcie na jednego tucznika.

Główne reguły, aby się tuczniki dobrze udawały są więc następujące:

1) aby im nigdy gorącego żarcia niedawać, co często niechybną ich śmierć za sobą pociąga,
2) aby im nigdy takich pomyj niedawać, w których się szczątki z śledzi, oście, peklówka, śledziówka lub pieprz znajdują,
3) aby je z początku tuczenia się przy ciepłéj pogodzie czasami na pół godziny na dwór wypuszczać i kilku wiadrami zimnéj wody je nagle zlewać,
4) aby kubel przewietrzać, często podściełać i codziennie gnój wyrzucać,
5) jeżeli mocny wiatr wieje, natenczas nietrzeba ich z kubla wypuszczać, w przeciwnym bowiem razie łatwo ochwatu dostać mogą.

Chociaż więc pasienie świń w polu do udawania się tychże i do oczyszczenia roli z szkodliwych owadów, chrząszczów, robaków, zielska i t. p. tyle się przyczynia, pomimo tego się to jednakże tam tylko z racyonalnem gospodarstwem polowem połączyć da, gdzie się czysty latowy ugór miewa, i gdzie się trzodę chlewną dla tego tylko trzyma, ażeby rozmaite odchody zboża, mleka, pomyj, i t. p. spieniężyć. Gdzie zaś przeciwnie tę gałęź chodowania inwentarza jako środek do spieniężenia kartofli w większéj ilości i jako środek do większéj produkcyi gnoju wiele się przyczyniający uważać chcą, tam właśnie paszenie świń na ugórze nie będzie odpowiadało powyższym zamiarom; gdyż przez paszenie tychże w polu wstrzymuje się konsumcya przeznaczonych dlań produktów, a tém samém i tychże produktów spieniężenie;

a mierzwy produkcya, zamiast, żeby się powiększyć miała, uszczupla się. Chybaby tutaj tylko na ścierniska i kartofliska na kilka godzin dziennie wyganiać można, aby resztki kłosów i kartofli w polu pozostałych powyzbierywały, a do tego téż tylko młodych i jeszcze na tuczenie nie będące świń użyćby można; tucznikom bowiem jużby się podobnéj zbieraniny niechciało.

I zielona pasza sama przez się niejest wystarczającą dla świń takich, które w przeciągu roku jednego z prosięcia na świnię ciężkie i spaśne doprowadzone być mają. Szybki ten sposób chodowania świń, właśnie najlepiéj opłaca spotrzebowaną paszę i właśnie młode, w najlepszem dopiero wzrastaniu będące wieprzaki, wydawają z nich najwięcéj i najsmaczniejsze mięso.

Także i wywar z kartofli, który do oblewania chudéj i suchéj paszy z korzyścią używanym bywa, zwłaszcza dla chudych świń, sam przez się nie jest korzystną żywnością dla świń; najmniéj zaś do tego zdatny, aby przezeń uskutecznić szybkie wzrastanie i utuczenie tychże. Wywar sam przez się, raczéj osłabia siłę trawienia u świń, i to sprawia, że mięso świń wywarem samym pasionych, gębkowate i niesmaczne bywa; dla tego téż w powyżéj podanym sposobie tuczenia świń wywarem powiedzianem jest, iż do wywaru prócz tego jeszcze osypka i szrót jęczmienny, jako koniecznie potrzebne dodawać się mają.

Odsadzone od maciory prosięta, jak powyższe doświadczenia przekonywają, najlepiéj jest zaraz pożywnem i mocnem żarciem z kartofli i zboża paść, jeżeli w pierwszym zaraz z prosięcia na ciężkie i na rzeź zdatne wieprzaki wyrość mają. Te tylko prosięta, które do chowu się przeznaczają, sposobem wyżéj podanym z korzyścią chowane być mogą.

XXI.

O drogości i taniości zboża.

Drogość i taniość zboża są ważnym przedmiotem, szczególniéj w tych czasach, gdzie w przeciągu lat kilku tak najwyższéj drogości, jako téż teraz taniości doznajemy. Okoliczność ta ma tak znaczny wpływ na byt dobry klas wszystkich, a w szczególności rólników, którym pismo niniejsze poświęcone, że nie dość często może być rozbieraną.

Drogość i taniość zboża są to odstąpienia od cen zwykłych, to jest od ceny téj, która odpowiada kosztom produkcyi.

Ceny odpowiadające kosztom produkcyi, są ceny stosowne, są ceny nie za niskie, ni wysokie: są zdrowiem handlu zbożowego, gdy drogość i taniość są chorobami tegoż. Słusznie zatem słyszymy o crisis handlowéj etc. Handel powiedział pan Schultze na zebraniu w Kiel gospodarzy i leśnych niemieckich w roku 1847. ma z organizmem ciała ludzkiego wiele podobieństwa. Na organizm ciała wpływają siły życia, na handel siły duchowe, daléj mówi tenże: wysokie ceny zboża w latach 1846.

i 47. można nazwać drożyzną, bo rólnicy za wysokie ceny brali na niekorzyść konsumentów. Drogość ta zagrażała bytowi dobremu, był to stan chorobliwy, a chorobliwy stan handlu jak łatwo wywołał drogość, tak i taniość wywołać może, o ile zaś taniość zboża nieszczęść wywołała, dowodzą to lata od 1820. do 1826 roku, tysiące familii zostało zrujnowanych, taniość jest gorszem złem jak wojna. Owczesna taniość zboża jak ostatnia drogość, ma swe źródło w chorobliwym stanie handlu zbożowego. Przejdźmy powody zniżonych cen zbożowych w latach od 1820.—1826.:

1) podniesienie się wartości pieniędzy kruszczowych,

2) kilka żniw obfitych, które lata tanie poprzedziły.

Najważniejszym zaś powodem taniości było nadwerężenie handlu zbożowego, producenci z łatwoscią przyjmowali ofiarowane im ceny a kopujący wyższych cen nieofiarowali.

Stan zaś ten rzeczy był wywołany przez następujące okoliczności.

1) Miano fałszywe wyobrażenie o produkcyi jako też potrzebie zboża, wszędzie uważano już produkcyą za wielką; niektórzy rozumieli, że klima teraz produkcyi przyjaźniejsze, że chodowanie ziemniaków taniości przyczyną, że przez wydoskonalenie gospodarstwa zwiększyła się tak produkcya, że teraz tylko ciągle taniość następować musi, że w rólnictwie teraz nie masz co robić, że poświęcać się rólnictwu, nabywać ziemię jest szaleństwem.

Powody te tak zdemoralizowały rólników, iż dopiero w r. 1827., gdzie zboże się podniosło zniszczył te przesądy.

2) Brak kapitałów i kredytu u rólników, który ich wstrzymywał zboże zachowywać. Brak kapitału powstał z powodu wojen poprzednich, dla tego, iż rządy dawały za wysokie procenta, aby zaciągać kapitały. Nakoniec brak handlerzy zbożowych, bo kupcy zachowywali wełnę, chmiel i to nieledwie wszystko, tylko nie zboże.

Przytoczywszy powody taniości przejdźmy do powodów drogości:

Powód przedrożonéj ceny zbożowéj leżał w cenie zbożowéj a nie w kruszczu. Żniwo z r. 1846. było gorsze od miernego o 20%, z kądże pochodziło, to znaczne podniesienie się cen zbożowych? Ceny pszenicy na głównych targach były następujące:

(Hektolitr francuz. = 3 ćwiert. czyli 25 garn.; Frank = 1 złp. 20 gr. bez agio).

Belgia . .	26 fr.	33	cent.	Sycylia . .	20 fr.	35	cent.
Amsterdam .	25 -	25	-	Civita-Vechia	19 -	71	-
Roterdam .	25 -	85	-	Londyn . .	25 -	75	-
Gdańsk . .	22 -	70	-	Szkocya . .	25 -	65	-
Hamburg .	23 -	73	-	Kopenhaga .	20 -	—	-
Triest . .	18 -	95	-	Petersburg .	18 -	63	-
Medyolan .	22 -	95	-	New-York .	16 -	64	-
Genua . .	23 -	97	-	Filadelfia .	15 -	12	-
Nicio . .	27 -	35	-	Christiania .	25 -	89	-
Ankona . .	17 -	68	-	Richermont .	16 -	63	-
Neapol . .	20 -	31	-				

Otoż znowu tego podniesienie w tém szukać musimy, że równowagi w handlu nie było, kupcy ofiarowali chętnie wysokie ceny, przedający niechętnie na niskich przestawali.

Następujące powody były tego przyczyną:

1) Fałszywe wyobrażenie o istotnym stanie żniwa, dziennikarze utrzymywali, mając dobro klasy konsumentów na celu, że żniwo wcale nie było tak złem i podniesienie się cen zbożowych uważali za dzieło lichwiarzy, dopiero gdy zima przyszła, ta przekonała o braku zboża. Gdyby publiczność już w lecie 1846. roku była oświeconą o istotnym stanie żniwa, natenczas zboże byłoby się podnosiło zaraz, oszczędzanoby zboża obcego i nie byłoby drogości. Rólnicy braliby wyższe ceny, lecz nie zanadto wysokie, a konsumenci do tegoż stosowaliby się.

2) Brak kapitałów u rólników. Brak kapitałów obiegowych wstrzymuje gospodarzy od zachowywania zboża, z powodu tego, nie zachowywali zboża z lat poprzednich, a ztąd nie wstąpiono z zapasami w lata 1846. i 1847.

Brak kapitałów tą razą nie pochodził z istotnego braku kapitałów, lecz dla tego, iż budowa kolei żelaznych pochłonęła ich wiele.

Koleje żelazne są wprawdzie korzyścią dla rólnictwa i handlu, lecz przestrzeń, którą wybudowano, należało rozłożyć nie na 6 lecz na 12 lat, i koszta tak znaczne podniosły stopę procentową.

3) Trzecim powodem drogości jest niemylnie brak handlerzy zbożowych, wyłączywszy miasta portowe wszędzie nieledwie zbywa prawie na kupcach zboża.

Brak ten pochodzi częścią z lekceważenia z jaką, publiczność handel ten uważa, częścią z ograniczenia wolności handlowéj. Powody zatem tak taniości jak drogości są:

1) brak istotnych i pewnych wiadomości o stanie żniwa i potrzebie krajowéj,

2) brak kredytu i kapitału u rólników,

3) brak handlerzy zbożowych.

Nakoniec mówi tenże sam: starajmy się pourządzać instytuta kredytowe dla rólników, starajmy się o wykształcenie nietylko nauk przyrodzonych, lecz o wykształcenie ekonomiczno-narodowe. Chemia, psychologia, matematyka, są bardzo pożyteczne lecz nie mogą od przesądów wyliczonych uleczyć, tym tylko zapobiedz może ekonomia narodowa.

Uwagi te przyjęto w zgromadzeniu z zadowolnieniem, przeciw temu zrobiono tylko kilka uwag, a mianowicie, że taniość zboża wcale niejest szkodliwą, że taniość zboża nie uważa się za nieszczęście, gdy przy taniości zboża rólnik musi wznosić inne gałęzie gospodarstwa; że lata urodzajne, które taniość wywołują, wznoszą przez obfitość słomy kulturę ziemi, daléj, że braku kapitałów teraz nie masz, bo koleje żelazne, domy etc. wszystko to jest kapitałem, że nigdy więcéj kapitałów niebyło jak w téj chwili. Nakoniec im więcej własność rozdzieloną będzie, tem więcéj zboże drożeć musi.

Otoż są uwagi poczynione na zgromadzeniu w Kiel. Uwagi powyższe, jakkolwiek trafne i wydają nam się konieczne dla uregulowania handlu zbożowego, nie wyjaśniają jednakże powodów obecnéj taniości; szukajmy zatém źródeł taniości obecnéj pory.

Zdawało się, że przez zniesienie ceł zbożowych handel pewniejszy weźmie kierunek, że zboże droższém będzie, tymczasem w handlu zbożowym nie spostrzegamy życia i widzimy ceny nieodpowiadające kosztom produkcyi, a zatém zagrażające rólnictwu.

Starajmy się zatem wyjaśnić powody teraźniejszéj taniości. Jeżeli śledzić będziemy historyą handlu zbożowego, spostrzeżemy, że po latach drogich zwykle taniość nastąpiła; pochodziło to ztąd, że wysokie ceny zbożowe obudziły spekulacyą. Kapitaliści sprowadzali zboże z najodleglejszych krajów (tak jak i tą razą widzieliśmy po wszystkich portach znaczne zapasy zboża z Ameryki, Nowéj Holandyi i zapasy mąki rosyjskiéj), zboże i mąka ta przychodziły najczęściéj już późno, z powodów już wyżéj rzeczonych, że późno do spekulacyi się wzięto dla braku wiadomości o istotnym stanie żniwa i potrzeby krajowéj, przychodziło natenczas, kiedy już go nie było potrzeby, gdy już nowe żniwo potrzebę zakrywało.

Zboże raz sprowadzone zalało porta i targi europejskie i dopotąd miało wpływ na ceny zbóż miejscowych, dopokąd spożyte nie zostało.

2) W r. 1848. gdy nieledwie cała Europa napełniona rewolucyami, nic zapewne nie uważała, wszędzie spieniężono wszystko, oszczędzano i wywożono w porty angielskie, ztąd tamże wzmogły i zwiększyły się zapasy.

3) Że gdy z powodu tak pierwszego jak drugiego porty angielskie napełnione zbożem już były i rok 1849. do najurodzajniejszych policzyćby można, z tąd potrzeba zboża nigdzie się niewykryła.

4) Że dla niepewnego stanu politycznego, handel zakwitnąć nie może, ztąd spekulacya żadna nie ma miejsca.

Jeżeli zatem zastanowimy się nad całem położeniem handlu zbożowego, jeżeli zastanowimy się, że teraz nie zbywa na kapitałach, że disconto wszystkich banków zniżone, że przez organizacyą tychże w całych Niemczech jako też kas pożyczkowych (*Anleih-Kassen*), papierów akcyjnych i t. d. kapitałów zadość, jeżeli przejrzemy raporty handlowe importów zagranicznych, przekonamy się,

że widoki na handel zbożowy nie są tak zasmucające, jak w ogóle zwątpieni je skreślamy.

Potrzeba do tego jedynie ustalenia bytu politycznego.

Wspominają niektórzy, iż nam zagraża Odessa, że przez zwirówki i powstające z Podola, Ukrainy i t. d. coraz więcéj ku Odesie, zarzuconemi będą zbożem wszelkie porta francuzkie, włoskie i angielskie.

Nie przeczemy całkiem, że Odessa dla szczęśliwego nader swego położenia ma obszerne pola handlowe, że Odessa jest w ciągłych stosunkach handlowych z Grecyą, Turcyą, Włochami, Francyą, Anglią, Holandyą i Belgią, i że chociaż żniwa w jednym z tych krajów są obfite, to w innych są niewystarczające, a Francya i Włochy przy najpomyślniejszéj nawet porze roku nie mają dosyć swego zboża. Lecz każdą potrzebę Anglii daleko łatwiéj Gdańsk, Szczecin i t. d. pokryć są wstanie, jak Odessa. Z Gdańska bowiem okręta żaglowe dostają się do Anglii co 10 do 14 dni. Z Odessy potrzebują 3 miesięcy.

Wskażmy w tem miejscu koszta przewózki według uwag pana Mysłowskiego nad handlem zbożowym w Galicyi do Odessy: z Gdańska do Londynu przewóz morski pszenicy kosztuje $3\frac{1}{2}$ do $7\frac{1}{2}$ szylingów za kwarter angielski czyli czetwert $3\frac{1}{4}$ do $7\frac{1}{10}$ zł. r. Za asekuracyą morską z Gdańska do Londynu płaci się 1 do 4% od zabezpieczonéj wartości. W Odessie zaś płaci się za przewóz morski do Londynu 5 do 10 szylingów za kwarter angielski, za asekuracyą zaś płaci się $1\frac{1}{2}$ do 6%.

Z tego wypływa wszystkiego, że wiadomości o ciągle następować mających cenach niskich zboża są nieuzasadnione, że zwątpienie gospodarzy niejest w swem miejscu, a wywrzeć może szkodliwy wpływ na rolnictwo, to jedyne źródło bogactwa krajowego. *K. Z.*

XXII.

Zatrudnienia leśne.

Miesiąc czerwiec.

Wyręby drzewa świeżego w tym miesiącu wstrzymane być powinny, drzewo bowiem w czasie obiegu soków zcięte, prędko sią psuje; tylko drzewa, na pniu uschłe wycinać można; karczować pieńki, i przerzedzać zagęsto rosnące zarosty. Zbyt mało u nas jeszcze zajęto się wczesnem przerzedzaniem zarostów, natrafiamy często zagajenia, w których drzewa tak gęsto stoją, jak konopie; zarosty takie tracą bardzo wiele na przyroście, bo jedno drzewko przeszkadza rość drugiemu, i walka ta trwa zbyt długo, zanim jedna część drzewek wyschnie, nim druga biorąc nad pierwszą górę swobodniéj już wzrastać pocznie. Często przecież, jeżeli zarosty tak zaniedbane na słabym stały gruncie, lub przez wygrabienie słańska cierpiały, wysychają zupełnie, wcześnie wzrost swój ukończywszy. Podobne zarosty widzieć można przy Zaniemyślu nad drogą do Nowego Miasta; tam drzewka 26 letnie sosnowe od lat już kilku rość przestały, i schną jedne po drugich tak, że z całych zarostów nic nie pozo-

stanie, prócz kilku krześlaków. Dawniéj było zasadą w leśnictwie upowszechnioną, aby zarosty co 20 lat przerzedzać, z postępem przecież nauk leśnych, zasada ta mylną się okazała; dziś polecamy: przerzedzać zarosty tak często, jak się tego okaże potrzeba, począwszy od najmłodszych drzewek, aż do ich dojrzałości. Każde drzewo mały przyrost obiecujące, a stojące innym na przeszkodzie ma być wycięte.

Grzyby i jagody, za udzielonem poprzednio pozwoleniem, w lasach zbierać dozwolimy.

Brzostu i wiązu nasienie teraz dojrzewające zebrać i wysiać wypada. Drzewo to u nas dziś rzadkie najlepszego jest gatunku, tak na porządki jako i opał; zasługuje téż na to, aby więcéj około rozmnożenia go mieć starania. Z czasem bowiem zniknąćby mogło z lasów naszych zupełnie, jak te odwieczne cisy, o których pieńki tylko w puszczy Białowiejskiéj dają świadectwo.

Jeżeli susze wielkie nastąpią, trzeba podlewać wieczorami téj wiosny sadzone drzewka.

Topoli białéj populus alba, włoskiéj nigra, i osiki populus tremula, nasienie teraz dojrzewa, wysiane zaraz po zebraniu daleko lepsze wydaje drzewka i trwalsze, jak te, które z wsadzonych gałązek lub kołów urosły. Lipy tilia, akacye robinia, pseudo-akacya, bzy sambucus, kalina viburnum opulus, ordowina viburnum lantona i świdzina cornus sanguinea, kwitną.

Ochrona lasów i w tym miesiącu najwięcéj na owady lasom szkodliwe rozciągać się powinna. Żarłoczność gąsienic w tym czasie, gdy już wyrosły, jest podziwienia godna, a zwłaszcza przy dniach ciepłych, w których daleko więcéj pożerają. Ph. bombyx pini, prządka sosnowiec w tym miesiącu oprzędzona w powłokę (kokon) pomiędzy gałęziami, lub częściéj, u dołu pnia spoczywa, zbieranie zatem oprzędzonych gąsienic uskuteczniemy. Prządka mniszka Ph. bomb. monacha, jako gąsienica na drzewach; przez ztrząsanie z drzew i zbieranie w rowki wyniszczać ją będziemy. Tak samo i prządkę sówkę, noctua piniperda. Prządka społecznik w obszernych kłębach pajęczyny oprzędzona spo-

czywa, łatwo téż dostrzeżoną i wyniszczoną być może. Słonik sosnowiec curculis pini, zbiera się, jak w zeszłym miesiącu. Skórnik drukarz bostrichus typographus, i skórnik sosnowiec hylesinus piniperda, wylęgają się z jajek złożonych pod korą drzew. Chrząszcz pospolity melolontha vulgaris, czerw dwu i trzyletni ogryza młode korzonki drzew, często go przy pracy téj znaleźć możemy rewidując korzenie przy pożółkłych drzewkach, schnąć poczynających. Od pożarów wydarzyć się łatwo przy ciągłych suszach mogących, przestrzegać trzeba, zakazywać palenia w boru ognia i fajek. Na pasących mieć baczne oko, aby zagajeń ochraniali.

Jelenie i rogacze po ś. Janie strzelać można. Łanie kończą się cielić, sarny kocić. Zwierz wychodzi w pola, w zboża, i dla tego najczęściéj natrafimy go w brzegu lasów z polami graniczących. Głusiec, cietrzew, słomka, dzikie kaczki i gołębie mają młode. Głusiec samotnie żyje, a samica młode wywodzi, szukając jajek mrówczych na pożywienie. Cieciorka w gęstwinach z młodemi przebywa, kuropatwy w polach żerują. Przepiorki siedzą na jajach, a czapla młode z gniazda wywodzi. Drapieżne zwierzęta i ptaki przynoszą młodym żywe ptactwo i myszy, aby się zaprawiały w duszeniu i łowieniu. Na młode wilki i lisy oraz na ptaki drapieżne ciągle polować wypada.

Zaniemyśl dnia 17. maja 1850. *H. T.*

XXIII.

ROZMAITOŚCI.

Środek przeciwko zarazie morowéj bydła.

1 funt koperwasu (ferrum sulphuricum)
½ - saletry,
½ - siarki pospolitéj,
¼ - kredy,
4 łóty kamfory.

Utłukłszy wszystko, nalać 8 kwartami wody i codziennie sztuce każdéj bydła, umaczany w tém kawał chleba dawać.

Gdyby już prawdziwa morowa zaraza miała panować między bydłem, natenczas daje się tego płynu, każdéj sztuce dziennie po małéj filiżance.

NB. Porcya powyżéj przepisana, jest obliczona na stado do 30 sztuk bydła.

Środek powyższy nadesłał Redakcyi szanowny nasz współpracownik obywatel Graeve z Karólowa. Przed kilkunastu laty już go ogłosił przez pisma publiczne w Kró-

lestwie Polskiem i okazał się być nader skutecznym, wiele bowiem stad bydła uratował; teraz gdzie zaraza znów się pokazała i gdzie o środku tym może zapomniano, posłał go obywatel Graeve wprost do Warszawy do bióra namiestnika i nam go udzielił, pospieszamy z jego ogłoszeniem, aby rólnicy mianowicie nad granicą Królestwa mieszkający, za zbliżeniem się zarazy, zabezpieczyć się mogli.

Redakcya.

Machina ręczna do wycierania nasienia koniczyny.

Szanowny nasz współpracownik inspektor Miketta z Jarocina donosi nam, że odebrał w tych dniach z Paryża machinę ręczną do wycierania (bukowania) koniczyny i wszelkich nasion z plew. Machina ta jest pojedyńczo zbudowana i nader praktyczna, o trzecią część więcéj się otrzymuje ziarna jak przy zwykłem bukowaniu, gdyż żadne ziarnko nie zostaje się w plewach. Oszczędność pracy jest znaczna. Późniéj ogłosimy dokładny opis téj machiny. Ktoby ją chciał oglądać i o praktyczności jéj się przekonać, raczy się zgłosić do obywatela Miketty w Jarocinie, który oświadcza swą gotowość pokazania jéj.

Wyscigi pod Piramidami.

Rasa koni angielskiéj pełnéj krwi, będzie musiała wytrzymać wielką i trudną próbę. Basza Egiptu zaprosił klub jokejów na wyścigi pod Piramidami, gdzie się angielskie [illegible]guny probować mają z najsławniejszemi końmi arabskiemi. Meta wynosić będzie 10 mil angielskich, nagroda 3000 funtów szterlingów, tj. 123,000 złotych polskich.

Czytamy jednakże późniejsze doniesienie w piśmie rólniczem francuzkiem (Journal d'Agriculture), które tak brzmi:

Wielka Brytannia doznała ciosu znacznego przez przyjęcie w Stanach Zjednoczonych polityki handlowéj podług propozycyi prezydenta Taylora (protekcyonalnéj i prohibi-

tywnéj) polityki handlu (free trade), do którego Anglia dąży. Doznała także Wielka Brytania innego rodzaju upokorzenia, a chociaż przedmiot nie jest tak wielkiéj wagi jak powyższy, jest to jednakże równie dotkliwy cios dla pychy angielskiéj: „Jockej club cofa się i nieprzyjmuje wezwania baszy egipskiego.“ Konie, które chciano posłać do Egiptu należą do właścicieli niemających ochoty wystawiać koni swych na przypadki podróży tak długiéj na morzu i na lądzie. Pisma będące organem jockej klubu utrzymują, że grunt przeznaczony przez baszę na kolej wyścigową jest tak niegodziwy, że niepodobna robić prób porównawczych między końmi tam urodzonymi a przybyłemi z Anglii. Ci panowie woleliby, ażeby wice-król przysłał swoje arabskie konie na trawniki do Epsom; ale dumny Mameluk sądzi, że prawdziwe bieguny niesą na to stworzone, aby deptać tylko po kobiercach z murawy i być obwijane w wełnę i bawełnę, jak delikatne panienki. Jakkolwiek bądź zdaje nam się, jakoby jockej-klub spuścił z tonu i zstąpił z tronu; jest to prawdziwa porażka. Ale lada dzień lord Palmerston się za to pomści; niech się Abbas Mirza ma na ostrożności!

Towarzystwo zabezpieczenia strat gradobicia w prowincyi pruskiéj.

Główna dyrekcya towarzystwa ogniowego mobilarnego w Kwidzynie wezwała posiedzicieli dóbr w prowincyi pruskiéj do zawiązania towarzystwa asekuracyi gradobicia. Wedle rozporządzeń rządowych dopiero w tenczas może się to towarzystwo konstytuować, skoro suma ubezpieczenia dojdzie do 300,000 talarów.

Prowincya pruska ma wedle Lengerkego 1178,[08] mil kwadratowych. Księstwo Poznańskie zaś tylko 536,[51], niepotrzeba więc w Księstwie podpisow jak na sumę 128,000 tal., ażeby założyć oddzielne towarzystwo asekuracyi gradobicia, oszczędziłyby się ogromne koszta administracyi, jakie rok rocznie wychodzą za granicę do Szwedt nad Odrą.

Możnaby połączyć i towarzystwo ubezpieczeń szkód ogniowych mobiliarnych, a wtenczas zatrzymałoby Księstwo niemałą sumę, z któréj towarzystwo w Szwedt główne ciągnie korzyści.

Giełda płodów rólniczych w Kwidzynie.

Towarzystwo okręgowe rólnicze w Kwidzynie otworzyło na nowo, zamkniętą od roku 1844. giełdę płodów rólniczych. Giełda ta ułatwia rolnikom, kupcom i innym rękodziełom sprzedaż ich płodów i wyrobów, negocyje sprzedaże, i dzierzawy dóbr, trudni się spławianiem i przewozem płodów, oraz przyjmowaniem urzędników gospodarczych i t. p.

Statuta tego zakładu przez pisma publiczne dyrekcya towarzystwa rolniczego ogłosić późniéj postanowiła.

Zapytanie.

Każdemu z ziemianów wiadomo, że w owczarniach podczas kotu, niektórym maciorkom, zwykle najlepszym, robią się na wymionach rany, które sprowadzają puchlinę na część dolną owcy, i w skutek której maciorkę trzeba zabić, unikając jéj zniszczenia. Bolesna to rzecz widzieć najlepsze sztuki niszczejące, a pozostałe jagnięta, które do innych matek przysadzać należy, niemałego owczarzy nabawiają kłopotu. Zwykle owczarze przypisują to ukąszeniu szczura, łaski, a nawet i żaby. Zdaje się jednak, że to twierdzenie, należy do rzędu tych, które nakazują puszczanie j[illegible]ków przez obręcz, żeby ich ochronić od kołowrotu.

Nieumiejąc w téj mierze własnego zdania podawać, gdyż może być fałszywem, upraszam pp. gosdodarzy trudniących się specyalnie owczarniami o odpowiedź na następujące pytania:

1) czemu przypisać należy chorobę tę u macior?

2) jakie są lekarstwa na podobne rany?

Wyjaśnienie tego punktu może wywrzeć zbawienny wpływ na naszych owczarzy, którzy u nas najbardziéj je-

szcze w gusła i zabobony wierzą, a w których ręku leży, można powiedzieć największa pomyślność gospodarstwa krajowego. *F. Ż.*

Niechanow pod Gnieznem 5. kwietnia 1850.

Przyp. Redak.

Odpowiedź.

Na powyższe zapytanie Redakcya inaczéj odpowiedzieć niemoże, jak tylko potwierdzić domniemywania owczarzy, że podobne rany i opuchnienie wymion u maciorek pochodzą od ukąszenia łasicy małéj, tchórza lub kuny, (niewiadomo z pewnością, którego z tych zwierząt czy też każdego z nich); zwierzęta te przy ukąszeniu muszą mieć jątrzącą ostrą ślinę, która te rany w miejscu tak delikatnem, jak wymię czyni tak niebezpiecznemi, a nawet zabijającemi. Niektórzy owczarze podczas kotu zakładają tu i owdzie gruchawki lub dzwoneczki maciorkom, aby w nocy dźwiękiem takowych, odstraszyć te zwierzęta; my innego sposobu podać niemożemy w celu ochronienia maciorek, jak wytępienie tych wszystkich zwierząt w budynkach gospodarskich. Rany te leczą weterynarze o ile nam wiadomo ostrą maścią kantarydową i zniszczenie maciorki niejest konieczne, lecz częstokroć utrata wymienia następuje. Owczarze leczą, smarując starem tłuszczem, co często pomaga. Będzie nam jednakże przyjemnie, jeżeli właściciele owczarni lub weterynarze zechcą w téj materyi podać obszerniejsze wyjaśnienie, któreby zaspokoiło pana F. Ż. niedowierzającego owczarskiemu rozumowi.

XXIV.

FELETON LITERACKI.

Doniesienie.

Autor artykułu: o rachunkowości gospodarczéj pan A, Meszyński przygotował do druku obszernie wypracowane dzieło, o tym samym przedmiocie z wszystkiemi tabelami, wzorami i obrachunkami. System, na którym oparł ocenienie gospodarcze kosztów, produkcyi oraz wypływające z tegoż obliczenie straty lub zysku, jest można mówić jedynie prawdziwy, jedynie rakalny; bez tego systemu rachunkowość gospodarcza, ocenienie pracy i produkcyi zawsze będą mylne i chwiejące się. Wszystkie dotąd używane i zaprowadzone systemy rachunkowości gospodarczéj są częściowo tylko prawdziwe nieogar[illegible]ą całości gospodarczéj w jeden węzeł matematycznie z sobą powiązany; ztąd obliczenie np. zysku w jednéj gałęzi gospodarstwa nic nio dowodzi, gdyż takowe stać się mogło z uszczerbkiem innéj gałęzi. Śmiało można mówić, że bez tego jasnego obrazu, bez takiego źwierciadła gospodarstwa dobrze gospodarować niemożna; potrzebę tę każdy rozumowy gospodarz od dawna czuje, a od zaprowadzenia takiéj rachunkowości odstraszały tylko każdego gospodarza ogrom pracy i brak czasu,

które trzeba poświęcić takiéj obszernéj rachunkowości. Lecz także téj niedogodności stara się pan A. Meszyński zaradzić, uproszczając tabelę o ile możności z kalkulacyą i porównanie tylko tak urządzając, aby raz w rok potrzeba było dwa tygodnie poświęcić na obliczenie i kalkulacyą.

Przedsięwzięcia literackie w naszym kraju nieznajdują zwykle przedsiębierczych nakładzców, z tego powodu Redakcya Ziemianina sądzi, iż przysłuży się tak autorowi jak i publiczności, jeżeli zaprosi od 1. lipca r. b. swoich współpracowników do zbierania prenumeraty na wydanie tego dzieła potrzebnéj.

Do dnia 24. maja r. b., niżéj wymienieni szanowni Obywatele, przyrzekli wspierać „Ziemianina“ pracami swemi:

Biernacki Aloyzy, były minister kr. P., w Paryżu zamieszkały.
Biesiekierski, b. pułk. w. p. w Poznaniu.
Białkowski Alfons z Pierzchna.
Chłapowski, b. jen. w. p. z Turwi, pod Kościanem.
Cieszkowski August z Wierzenicy.
Chosłowski w Karminie pod Pleszewem.
Czyrner z Kwiatkowa pod Ostrowem.
Donimierski z Buchwaldu pod Malborgiem.
Graeve w Karólewie pod Borkiem.
Dr. Góra w Kempnie.
Dr. Hlubek w Gracu.
Jackowski w Jabłowie pod Starogrodem.
Jaraczewski Julian z Głuchowa pod Kościanem.
Kalksztein Wincenty w Gołuchowie pod Pleszewem.
Kurcewski w Kowalewie pod Pleszewem.
Koliński w Goli pod Gostyniem.
Kurnatowski w Pożarowie pod Wronkami.
Lipski Ignacy w Ludomach pod Obornikami.
Łaszczewski w Jeżewie pod Borkiem.
Łubieński Józef w Pudliszkach pod Krobią.
Łyskowski w Mieleszewach pod Brodnicą.
Mielęcki Roman w Mierogniewicach pod Inowrocł.
Miketta, rządzca dóbr w Jarocinie.
Morawski Kajetan w Jurkowie pod Kościanem.
Morawski Józef w Kotowiecku pod Pleszewem.
Morawski Wojciech w Oporówku.
Moszczeński Ignacy w Wiatrowie.
Netrebski, inżynier w Poznaniu.
Niklaus, inspektor domu pracy w Kościanie.
Oświecimski, b. uczeń Eldeny w Plugawicach.
Paduch, chemik i technik obecnie w Belgii.

Potworowski Gustaw w Goli pod Gostyniem.
Połczyński w Dąbrówce pod Tucholą.
Pokorny Dr. w Pleszewie.
Psarski, inżynier w Karólewie.
Radkiewicz, major w Brzeźnie pod Niewieścinem.
Rothe, radzca ekonomiczny w Konarzewie pod Rawiczem.
Rybiński w Dębieńcu pod Radzyniem.
Szwarc, radzca ekonomiczny w Jordanowie pod Inowrocławiem.
Sulerzyski w Piątkowie pod Golubiem.
Szmitkowski Leon w Łęgu pod Szremem.
Stanowski, weterynarz I. klasy w Środzie.
Stiegler, w Sobótce pod Pleszewem.
Sczaniecki, b. pułk. w. p. w Boguszynie pod Nowem Miastem nad W.
Sczaniecki Ignacy w Łaszczynie pod Rawiczem.
Taczanowski Alfons w Taczanowie pod Pleszewem.
Trąmpczyński, nadleśniczy w Zaniemyślu.
Wyhowski, członek tow. agronom. w Belgii.
Zakrzewski Tadeusz w Gutowie pod Pleszewem.
Zakrzewski Kamill w Mszyczynie.
Żychliński Franciszek z Twardowa pod Pleszewem.

Redaktor ***Włodzimierz Wolniewicz*** **w Dembiczu w pow. średzkim.**

Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki.

205

SPIS
artykułów w Tomie I. zawartych.

POSZYT I.
STYCZEŃ.

POSZYT II.
LUTY.

POSZYT III.
MARZEC.

POSZYT IV.

KWIECIEŃ.

Ryciny są dołączone przy trzech poszytach, w ogólności jest w tym Tomie trzydzieści rycin na dziewięciu tablicach.

Wzór
prania wełny na owcach w dobrach majętności Jarocińskiéj załozonéj na folwarku Bachorzewie przez Inspektora Pana Mikeltę.



Lit. M. Jaroczyńskiego w Poznaniu.

SPIS RZECZY.

☞ ***Ostrzeżenie dla introligatora.***

Spis artykułów Tomu I. załączony w poszycie VI., wkleja się na końcu poszytu IV.